

**Maggie Hayes**

# **Tańczące Serce**

# Rozdział 1

Shona Fraser wbiegła do domu, rzuciła na ziemię czerwony plecak i popędziła do łazienki. W ostatniej chwili usłyszała krzyk matki.

- Shona! Gdzie ty się podziewasz? Spóźnisz się na lekcję tańca!

- Muszę wejść na chwilę do łazienki - odkrzyknęła.

- Pospiesz się! Nie będę płacić za lekcje, na które nie chodzisz - zrzędziła pani Fraser.

Shona skrzywiła się, chwyciła torbę w szkocką kratę z ubraniami do ćwiczeń i pantofelkami i ruszyła w kierunku garażu. Wiedziała, że teraz lepiej się z matką nie kłócić.

Przygotowania do regionalnych mistrzostw w szkockich tańcach góralskich okazały się w tym roku dużo kosztowniejsze, niż rodzice się spodziewali, i matka uznała, że Shona musi na te pieniądze zasłużyć ciężką pracą.

- Te prywatne lekcje kosztują fortunę - mruknęła pani Fraser, kiedy Shona wsiadała do samochodu - a musiałam jeszcze zamówić nowiutką spódnicę aż ze Szkocji.

- To nie moja wina, że urosłam. - Shona była oburzona. - Gdybym mogła nie rosnąć, żeby zaoszczędzić wam wydatków, to z pewnością bym tak zrobiła!

Kiedy samochód ruszył, matka nieco złagodniała.

- Wiem, że to nie twoja wina - powiedziała. - Tata i ja nie żałujemy ci pieniędzy. Rzecz w tym, że to wszystko przyszło w tym samym czasie co...

Matka wysadziła ją przed domem nauczycielki tańca. Shona wbiegła do środka, a potem po schodach w dół z zamiarem przebrania się, zanim ktokolwiek pojawi się w przebieralni urządzonej w piwnicy domu MacKendricków. Pomieszczenie było udekorowane w najgorszym szkockim stylu, jaki można sobie wyobrazić. Jaskrawe makatki z przepisami na owsiankę i placuszki wisiały na ścianach wykładanych drewnianą boazerią, wszędzie stały maleńkie figurki terierów szkockich, a nad kominkiem wisiał portret Roberta Bumsa. Jeannie MacKendrick nie miała wprawdzie gustu, ale za to cieszyła się reputacją najbardziej wymagającej i najlepszej nauczycielki góralskich tańców szkockich.

Wiązała jeszcze sznurówki, kiedy ze schodów zbiegła, ciężko dysząc, Kendra, która miała lekcję przed nią.

- Jest wściekła. - Kendra sapnęła, opadając ciężko na okrytą szkockim pledem kanapie.

Shona skrzywiła się.

- Dzięki za ostrzeżenie! - krzyknęła, wbiegając po schodach. Nie chciała, aby nauczycielka musiała na nią czekać.

Jeannie miała temperament odpowiadający jej płomienicim rudym włosom i głos, od którego pękało szkło, kiedy była niezadowolona z postępów swoich uczniów, czyli w zdecydowanej większości przypadków.

Już po chwili poczuła, jak pot spływa jej po plecach. Jeannie kazała jej powtarzać kroki dotąd, aż praca nóg będzie bez zarzutu. Kiedy przewinęła taśmę z muzyką do tańca zwanego flingiem, z piersi Shony wyrwało się westchnienie. Wiedziała, że cała ta ciężka praca W końcu jej się opłaci. Chodziło tylko oto, aby wytrwać do tego końca!

- Obciągnij palce! - krzyknęła Jeannie, kiedy Shona zrobiła pierwszy krok.

Czując się tak, jakby za chwilę każdy mięsień i kość w stopie miały jej trzasnąć, Shona z całych sił obciągnęła palce stóp, ale Jeannie i tak nie była zadowolona.

- Wyciągaj te patyki! - wrzasnęła nauczycielka. - Kolano niżej. Równaj! . Shona przesunęła wyprostowaną prawą stopę zza lewej łydki do przodu i z powrotem, dociskając ją za każdym razem mocniej. Wciąż jeszcze nie mogła się przyzwycząć do faktu, że kilka miesięcy temu jej kolano znajdowało się tam, gdzie teraz była piszczel. W ciągu tych kilku miesięcy, tuż przed swoimi szesnastymi urodzinami, urosła prawie osiem centymetrów.

- Więcej dostojęstwa! - krzyknęła Jeannie. - Nie udawaj, że jesteś taka zmęczona!

Shona starała się skakać jak najwyżej, pamiętając o wszystkich uwagach Jeannie. Zastanawiała się, czy nauczycielka krzyczy tak również na swoją córkę Christine lub na inne dziewczynki przygotowujące się do mistrzostw. Czy Aynsley Olsen, która zdobywała nagrodę na każdych zawodach, też musi wyciągać patyki? Shona miała nadzieję, że tak. W zeszłym roku Aynsley wygrała mistrzostwa, a Shona zajęła drugie miejsce. W tym roku chciała być pierwsza.

Ku zaskoczeniu Shony, kiedy skończyła się muzyka do flinga, Jeannie wyglądała na zadowolona. Następny był taniec z szablami. Tańcząc W polach wyznaczonych przez skrzyżowane na podłodze szable, Shona odkryła nagle, że nie może się już skoncentrować na skomplikowanych krokach. Dam radę! powtarzała sobie zawsze w duchu w takich wypadkach, teraz jednak czuła - że musi na chwilę wyjść.

- Jeannie, czy mogę skorzystać z łazienki? - spytała, nie przerywając tańca.

Nauczycielka roześmiała się.

- A więc o to chodzi! Biegnij, tylko pospiesz się, dobrze?

Shona pogalopowała W górę kręconymi schodami, a potem W dół wąskim korytarzem starego domu W stylu wiktoriańskim i wpadła do łazienki, wykończonej W różnych odcieniach różu. Zastanawiała się, co Hugh - jedyny mężczyzna W tym domu od czasu, gdy kilka lat temu zmarł pan MacKendn'ck - myślał o tych pomalowanych na różowo ścianach i puszystej, wściekle czerwonej macie łazienkowej. Miała właśnie umyć ręce kawałkiem różowego mydła, kiedy ktoś zaczął bębnić W drzwi.

- Pospiesz się! - warknął męski głos. - Nie tylko ty korzystasz z łazienki W tym domu!

- Już wychodzę! - zawołała Shona. - Umyję tylko ręce.

- Od kiedy to higiena stała się dla ciebie sprawą pierwszej wagi? - zapytał ktoś złośliwie. - Sprężaj się.

Shona otworzyła drzwi. Tuż przed nią stał wysoki, ciemnorudy Hugh MacKendrick.

- Proszę, jest cała dla ciebie - warknęła.

Hugh zrobił się czerwony.

- Przepraszam - mruknął. - Myślałem, że to moja siostra. - Po czym dodał, marszcząc brwi: - Nie wiedziałem, że uczennice mamy można już spotkać w całym domu!

- To był nagły wypadek- wyjaśniła uprzejmie. - Nie zamierzałam naruszać twojej prywatności.

- Nie musisz być taka złośliwa ~ zauważył Hugh.

- Odplacam tylko pięknym za nadobne!

Kiedy przemykała obok niego, kierując się ku schodom, Hugh wyciągnął rękę, aby ją zatrzymać. Między jego dłonią a jej łokciem nastąpiło niewielkie wyładowanie elektryczne. Shona podskoczyła.

- Ojej, przepraszam. - Hugh patrzył na nią uważnie.

Miał brązowe oczy.

- Za to czy za złośliwość? - odparowała Shona. Z jakiegoś powodu jego spojrzenie sprawiło, że jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej, jak gdyby kończyła właśnie tańczyć flinga.

Hugh uśmiechnął się.

- Za jedno i za drugie.

Uśmiechnęła się W odpowiedzi.

- Nie ma sprawy. Pójdę już, zanim twoja mama wyśle kogoś na poszukiwania.

- Do zobaczenia - powiedział i zamknął za sobą drzwi łazienki.

Kiedy zbiegała ze schodów, wciąż jeszcze czuła dotyk dłoni chłopca. Nieczęsto go widywała, ponieważ rzadko bywał w domu, a chodzili do innych szkół, i nie bardzo wiedziała, co o nim myśleć. Chociaż był wspaniałym tancerzem, przestał ćwiczyć rok temu, kiedy skończył siedemnaście lat. Shona i inne uczennice Jeannie były zaskoczone, że nie zrobił tego wcześniej, bo Hugh i jego matka zawsze kłócili się W czasie zawodów. Czasami straszył matkę, że W ogóle przestanie tańczyć. Wtedy Jeannie wrzeszczała na niego dopóty, dopóki nie ustąpił. Mimo tych nieporozumień Hugh zdobył mistrzostwo świata.

Jak większość innych dziewcząt, Shona uwielbiała patrzeć, jak Hugh tańczy. Chłopcy byli rzadkością W zdominowanym przez dziewczęta świecie szkockich tańców góralskich i zawsze budzili ogromne zainteresowanie, szczególnie wtedy, gdy byli tak rudzi i przystojni jak Hugh MacKendrick.

Shona podziwiała jego siłę i wdzięk widoczne w każdym skoku. Wiedziała, że choćby się nie wiadomo jak starała, to i tak nigdy nie będzie tańczyć tak jak Hugh.

Powróciła do Jeannie i skrzyżowanych na podłodze szabel, ale nie potrafiła się skupić. Jakoś nie mogła przestać myśleć o tym chłopcu. Nie ulegało wątpliwości, że drażniła go ciągła obecność W domu uczennic matki. Z pewnością jednak, choć sam przestał już tańczyć, rozumiał wagę tych lekcji w przeddzień zbliżających się zawodów. A może nie?

Te rozmyślenia przerwał głos Jeannie.

- Dobrze, Shona, wystarczy na dziś. Poćwicz uczciwie w tym tygodniu.

- Już minęła godzina? - Shona zamruwała zdziwiona.

Jeannie uśmiechnęła się wymownie.

- Zdaje się, że byłam trochę roztargniona- przyznała Shona.

- Zauważyłam. - Jeannie błysnęła oczami, a Shona spostrzegła po raz pierwszy, że są tego samego koloru co oczy jej syna.

- Dobrze by było, gdybyś nie była roztargniona na mistrzostwach. Tylko tyle mam ci do powiedzenia.

- Och, na pewno nie będę - obiecała Shona. - Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Mijając na schodach prowadzących do piwnicy kolejną uczennicę, ostrzegła ją.

- Jeannie zachowuje się dziś jak dozorca niewolników.

- To nic nowego. - Dziewczynka skrzywiła się.

Shona usiadła na kanapie. Zmieniając obuwie, przyglądała się tablicom z medalami, wiszącym na przeciwległej ścianie. Kiedy była młodsza, oglądała je przed każdą lekcją tańca. Potem, kiedy sama zdobywała medale w zawodach tanecznych, przestała się nimi interesować. Teraz jednak nieoczekiwanie zaczęła się zastanawiać, które medale należą Christiny, a które do jej brata.

Przypomniawszy sobie nagle, że matka czeka na nią w samochodzie pełnym zakupów, Shona szybko wrzuciła pantofelki do torby i włożyła dzinsy. Wciągając przez głowę gruby, wełniany sweter, zbiegła ze schodów do wyjścia.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje?,- zapytała pani Fraser, kiedy córka wsiadła do samochodu. - Ciągłe się spóźniasz.

- Ustalałam jeszcze coś z Jeannie - skłamała Shona.

- W sprawie ćwiczeń w tym tygodniu?

Shona przyznała, że nie wszystko jeszcze zapięte jest na ostatni guzik.

- Wciąż jeszcze nie mogę się przyzwycząić do tych długich nóg.

Matka uśmiechnęła się.

- Lepiej się przyzwyczaj. Nie będą już krótsze.

Mówiła coś jeszcze, ale Shona milczała przez całą drogę do domu. Jej myśli krążyły wciąż wokół pewnego tancerza, którego brązowe oczy były prawie tego samego koloru co ciemnorude włosy.

Gdzie tak pędzisz? - zapytała ją tydzień później przyjaciółka Kim Thompson.

- Po południu mam lekcję tańca, a w zeszłym tygodniu omal się nie spóźniłam. Szkoda, że nie słyszałaś wtedy mojej mamy! - Shona wyjęła z szafy swoją kurtkę narciarską.

Prawdę mówiąc, nie był to jedyny powód pośpiechu, ale Shona nie chciała się przyznać, że tak bardzo interesuje ją Hugh. Kim zagada ją na śmierć, jeśli się o tym dowie.

- Często spotykasz tam Hugh MacKendricka? - zapytała Kim, jak gdyby czytała w jej myślach. Kim również brała kiedyś lekcje tańca i widocznie Hugh jej się podobał.

- Od czasu do czasu - odpowiedziała wymijająco Shona. - Albo siedzi przez cały czas w swoim pokoju, albo w ogóle nie ma go w domu.

Kim skrzywiła się.

- Założę się, że wiem, gdzie spędza wolny czas. Słyszałam, że spotyka się z tą dziewczyną z piekła rodem!

- Z Aynsley Olsen? - krzyknęła Shona; miała nadzieję, że jej rozczarowanie nie rzuca się zbyt w oczy.

- Zgadłaś - odparła Kim. - Szczerze mówiąc, myślałam, że Hugh ma lepszy gust. Ona jest tak zajęta sobą, że na samą myśl o niej robi mi się niedobrze. No, na razie, zobaczmy się jutro.

Idąc pospiesznie ze szkoły do domu, Shona zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Hugh Mackendrick i Aynsley Olsen? Trudno było w to uwierzyć. W ostatnią środę Hugh dał jej do zrozumienia, że ma już dość uczennic swojej matki. Dlaczego zatem miałby się spotykać z jedną z nich? Cóż, może dlatego, że Aynsley Olsen jest nie tylko mistrzynią, ale również piękną dziewczyną, pomyślała Shona i poczuła silne ukłucie zazdrości.

Możliwe zresztą, że Hugh i Aynsley spotkali się raz czy dwa, i to wszystko - Kim miała skłonność do przesady. Shona pocieszyła się tym i w nieco lepszym humorze wkroczyła na ścieżkę prowadzącą do domu.



## Rozdział 2

Dzisiaj, dla odmiany, jesteś wcześniej - zauważyła pani Fraser, kiedy Shona weszła do kuchni.

- Staram się nie marnować twoich pieniędzy - zażartowała Shona.

- Nie bądź niegrzeczna - powiedziała ostro matka, zaskakując ją nieco. - Idź do swojego pokoju!

Shona patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Mamo, chyba nie mówisz tego poważnie. Ja tylko...

- Rób, co mówię - powtórzyła pani Fraser.

Shona obróciła się na pięcie, wypadła z kuchni i pomaszerowała korytarzem w kierunku swojej sypialni. Była tak wściekła i zdetonowana niesprawiedliwością, która ją spotkała, że w pierwszej chwili nie zauważyła jaskrawej szkockiej spódnicy rozłożonej na swoim łóżku. Kiedy jednak w końcu ją zobaczyła, pisnęła z zachwytu.

- Mój kilt! Moja nowa szkocka spódnica!

- Właśnie- powiedziała rozpromieniona pani Fraser, wchodząc do pokoju córki. - Odebrałam ją na pocztę dziś rano.

- Jest bajeczna! - Shona przyłożyła ją sobie do bioder i okręciła się wokoło. - Teraz cieszę się, że tak urosłam. Ta stara już mi obrzydła!

Matka pokręciła głową.

- Lepiej, żeby ta ci nie obrzydła. Wiesz, pieniądze na nowe spódnice nie rosną na drzewach.

- Wiem, mamo. Dziękuję. Naprawdę jest cudowna!- Shona serdecznie uściskała matkę.

W samochodzie w drodze na lekcję rozmawiały o tym, co włożyć do nowej spódnicy. Pani Fraser uważała, że powinien to być żakiet z czerwonego aksamitu ze złotymi lamówkami, natomiast Shonie marzył się czarny ze srebrnymi lamówkami.

- I tym razem chciałabym, żeby był z długimi rękawami - poprosiła Shona. - Te z krótkimi są takie dziecinnie.

- Zobaczymy - odpowiedziała matka. - Powodzenia na lekcji - dodała, zatrzymując się przed domem Jeannie.

Kiedy Shona zeszła na dół do przebieralni, okazało się, że siedzi tam Hugh rozparty na kanapie i ogląda telewizję. Szczęśliwym trafem, Wychodząc z domu, włożyła body, bo inaczej znalazłaby się teraz w kłopotliwej sytuacji.

Hugh zerknął na nią.

- Cześć. Przepraszam za wtargnięcie do przebieralni, ale telewizor na górze się popsuł, a nie chciałbym przegapić Daffy Ducka.

Shona wyskoczyła z dżinsów i wciągnęła przez głowę koszulkę do ćwiczeń, starając się nie popsuć sobie fryzury.

- Nie musisz przeproszać - powiedziała. - To twój dom.

- To prawda. - Hugh odwrócił się z powrotem do telewizora.

Zakładając pantofelki, Shona zastanawiała się, czy nie dałoby się powiedzieć jeszcze czegoś interesującego. Zazwyczaj rozmowy z ludźmi nie stanowiły dla niej żadnego problemu, kiedy jednak byli to osobnicy płci męskiej i na dodatek całkiem atrakcyjni, sprawy nieco się komplikowały.

- Czy twoja matka też była dla ciebie taka surowa jak dla nas, kiedy jeszcze brałeś u niej lekcje? – zapytała w końcu.

- Jeszcze gorsza - powiedział Hugh, nie odwracając głowy od telewizora.

- Według niej wszystko robiłem nie tak. Dla mojej siostry też była ostra, ale nie tak jak dla mnie.

- Mogłeś przecież zmienić nauczycielkę – powiedziała Shona.

- Chyba żartujesz! Mama wyrzuciłaby mnie z domu.

Ich rozmowę przerwała dziewczyna, która zeszła właśnie po schodach i powiedziała, że Shona powinna już iść na lekcję.

Tego dnia Shona z pewnością odpracowała pieniądze wydane przez matkę. Po szybkiej powtórcie flinga Jeannie skoncentrowała się na seann triubhas, co po celtycku znaczy „stare spodnie”. Taniec pochodził z czasów, kiedy Anglicy zabronili Szkotom używania kiltów. Pierwsza, wolniejsza część miała pokazywać, jak niewygodnie tańczy się w spodniach, podczas gdy druga, szybsza, ilustrowała swobodę tancerza w kilcie. Był to ulubiony taniec Shony i zabrała się do niego z prawdziwym entuzjazmem. Kiedy lekcja się skończyła, bolały ją stopy i ramiona, a koszulka była mokra od potu.

O Boże, pomyślała, schodząc na dół. Że też Hugh musi oglądać mnie w takim stanie!

Nie musiała się jednak tym martwić. Chłopca nie było już na dole, a Shona nie była wcale pewna, czy to, co czuje, to rozczarowanie czy też ulga. Wprawdzie wolała żeby nie widział jej zaczerwienionej z wysiłku i spoconej, z drugiej jednak strony chciała spotykać go jak najczęściej.

Zdeprymowana, zdjęła pantofelki i włożyła dżinsy. Zarzuciwszy na ramię kraciatą torbę, weszła po schodach i już miała wyjść na zewnątrz, kiedy usłyszała za plecami głos chłopca.

- Masz na imię Sheena, prawda?

Odwróciła się i zobaczyła, że Hugh stoi oparty o drzwi od kuchni.

- Właściwie to Shona - poprawiła go z uśmiechem.

- Przepraszam. Kręczę mi się te imiona - przyznał Hugh. - Jak udała się lekcja? Zdaje się, że mama nie darła się na ciebie tak głośno jak zwykle.

- Nie uwierzysz, ale to była jedna z lepszych moich lekcji. - Shona uśmiechnęła się szeroko. - Ona chyba już musi być taka...

- Głośna? - Podpowiedział Hugh. Shona pokiwała głową i oboje się roześmieli. - Jeżeli to jest jakaś pociecha, to wiedz, że mama krzyczy na uczniów, którzy według niej są najlepsi - powiedział Hugh. - Nie przejmuj się tym.



- Dzięki - powiedziała Shona. - Postaram się o tym pamiętać, kiedy będą mi pękały bębenki.

Wychodząc na zewnątrz, wciąż jeszcze się uśmiechała. Chociaż Hugh nie wiedział, ma na imię, wyglądało na to, że na nią czekał, i po raz pierwszy odbyli ze sobą całkiem przyjemną rozmowę!

- Z czego się tak cieszysz? - zapytała pani Fraser, kiedy Shona wsiadła do samochodu.

- Och, z niczego - odparła beztrąsko.

- Nikt bez powodu nie szczerzy się jak kot Cheshire - prychnęła matka, wyprowadzając samochód z podjazdu.

- W tym tygodniu poszło mi dużo lepiej – powiedziała Shona. - Uśmiecham się chyba dlatego, że Jeannie nie zrzędziła dziś tak jak zwykle.

- Miło mi to słyszeć - odparła pani Fraser, po czym nagle krzyknęła: - Pasta do zębów! Zużyłam ostatnią tubkę dziś rano i jeśli nie kupimy nowej, to jutro będziemy miały oddech jak smoki.

Zaparkowała przed drogeria, podała córce pieniądze i kazała jej kupić pastę.

Shona była w drogerii wiele razy, ale ostatnio był tu remont i zmiana dekoracji, więc wszystko stało teraz na innym miejscu. Zakłopotana chodziła po sklepie, szukając półek z pastą do zębów.

- Cześć! Jesteś Shona Fraser, prawda? Mogę ci jakoś pomóc? - zapytał ktoś z boku.

Shona odwróciła się i zobaczyła przystojnego młodego sprzedawcę. Nie miała pojęcia, kto to jest, chociaż znał jej imię.

- Hm, cześć. Szukam pasty do zębów.

- W następnym rzędzie. Chcesz, żebym ci pokazał? - zapytał chłopak z nadzieją w głosie.

- Nie, dziękuję. Jestem pewna, że uda mi się ją znaleźć.

Zawahał się.

- Może potrzebujesz jeszcze czegoś? Szampon, aspiryna, pocztówki? Tylko powiedz. Mamy tu wszystko.

Podziękowała mu raz jeszcze, zlokalizowała pastę do zębów i zapłaciła w kasie. Wsiadając do samochodu, przypomniała sobie nagle jego imię.

- Mike - powiedziała na głos.

- Jaki Mike? - zdziwiła się matka.

- Ten chłopak z drogerii. Nie mogłam go sobie przypomnieć, ale teraz uświadomiłam sobie, że to przyjaciel Johna Powella.

Pani Fraser westchnęła.

- A kto to jest John Powell?

- To chłopak, którym interesuje się Kim - odparła Shona.

- Nie mam pojęcia, jak zapamiętujesz tych wszystkich chłopców, którymi interesuje się Kim. - Pani Fraser wyjechała z parkingu. - Mogłabym przysiąc, że ta dziewczyna zmienia obiekt swojego zainteresowania co tydzień! Cieszę się,

ze ciebie bardziej obchodzi taniec niż chłopcy. Jeszcze zdążysz poromansować, kiedy będziesz trochę starsza.

Shona nic nie odpowiedziała. Wyglądała tylko przez okno, a delikatny uśmiech nie schodził z jej twarzy. Gdyby matka wiedziała, jak podniecające stały się ostatnio lekcje tańca w domu Jeannie!

Zauważyłaś, że jego włosy są prawie tego samego koloru co oczy? - zagadnęła ją Kim następnego dnia w szatni.

- Czyje? - spytała Shona, choć знаła odpowiedź na to pytanie.

- Hugh MacKendricka, oczywiście! Nie udawaj, że tego nie zauważyłaś.

- Nie zauważyłam - skłamała Shona. - Mówiłam ci, że prawie go nie widuję.

- To niedobrze - westchnęła Kim- - Spotkałam Aynsley na ulicy i zapewniam cię, że on jest wart zainteresowania!

- Skoro tak twierdzisz. - Shona wzięła książki i zamknęła szafkę. - Lecę na angielski. Spotkamy się później.

Na lekcji nie mogła się skupić na słowach nauczyciela. Udało jej się całkowicie zapomnieć o tym, że Hugh i Aynsley Olsen stanowili parę, ale teraz, kiedy Kim jej o tym przypomniła, Shona zrozumiała, że buduje zamki na lodzie. W żaden sposób nie mogła równać się z Aynsley. Była Zła na siebie, że pozwoliła, aby ośwładnęły ją romantyczne marzenia o Hugh MacKendricku i przeszkadzały jej nauce.

Przez resztę tygodnia starała się o nim zapomnieć. Skoncentrowała się na lekcjach i ćwiczeniach. W końcu dobre oceny i doskonała praca nóg na dłuższą metę przyniosą jej więcej korzyści niż westchnienia do chłopca, który należy do innej.

W sobotę rano poszła na zwykłą lekcję tańca która odbywała się w zakurzonej kościelnej korytarzu, co prawdopodobnie nie było zbyt zdrowe dla płuc tańczących, ale za to bardzo korzystne dla portfela Jeannie. Kiedy tam weszła i dołączyła do innych dziewcząt, zdumiona zobaczyła, że Hugh majstrował przy magnetofonie. Nigdzie nie było Jeannie ani Christiny, która często pomagała matce w czasie sobotnich lekcji.

- Cześć. - Hugh odwrócił się do dziewcząt. - Dzisiaj ja poprowadzę lekcję, ponieważ mama i siostra mają grypę.

Nie wygląda na zachwyconego, pomyślała Shona, kiedy puścił kasetę z jakąś żywą muzyką, wygrywaną przez skrzypce, i zaczął prowadzić rozgrzewkę.

Hugh miał na sobie wypłowiałą bluzę, obcięte nożyczkami stare dżinsy i dziurawe pantofle, z których wystawały mu palce stóp. Według Shony wyglądał absolutnie cudownie.

Uznawszy, że dziewczęta wystarczająco się już rozgrzały, Hugh zmienił taśmę i z magnetofonu popłynęły dźwięki kobzy. Ustawił dziewczęta po trzy w szeregu. Pierwsza miała wykonać kilka kroków flinga, a potem biec na koniec

szeregu. Hugh chwalił lub krytykował wszystkie tancerki po kolei- oprócz Shony. Stojąc na końcu szeregu, zastanawiała się, co to może znaczyć. Czy była tak beznadziejna, że nie warto było już zwracać na nią uwagi? Tak się zamyśliła, że niewiele brakowało, a opuściłaby swoją kolejkę.

- Shona! - wrzasnął Hugh. - O co chodzi? Zrób to wreszcie!

Czerwona ze wstydu, szybko wykonała swoje zadanie.

Potem pracowali nad tańcem z szablami. Shona słyszała, że w dawnych czasach szkoccy górale tańczyli ten taniec przed bitwą. Jeżeli udało im się nie dotknąć szabli, znaczyło to, że odniosą zwycięstwo. We współczesnych zawodach w tańcach góralskich dotknięcie broni rujnowało szansę tancerza na medal. Największą trudność w tym tańcu sprawiało nieustanne obserwowanie kątem oka leżących na ziemi szabli.

Hugh kazał im powtarzać ten taniec aż do znudzenia i w pewnym momencie Shona poczuła, że zaraz pękną jej płuca. Tańcząc już chyba po raz setny w ćwiartkach między skrzyżowanymi szablami, zerknęła na moment na chłopaka i zobaczyła, że on też się jej przygląda. W tej samej chwili dotknęła palcami stopy klingi szabli i usłyszała charakterystyczny dźwięk metalu. Hugh spojrział na nią ponuro, ale nie odezwał się ani słowem, a Shona skończyła taniec bez dodatkowych błędów.

- Na koniec zrobimy jeszcze strathspey i szkocki taniec wirowy- ogłosił zmęczony Hugh. Dziewczęta odniosły na bok szable i ustawiły się po cztery W szeregu. W tańcu wirowym cztery tancerki poruszały się po planie ósemki. Podobno Szkoci tańczyli go, aby się rozgrzać w zimowe poranki, kiedy czekali przed kościołem na rozpoczęcie niedzielnej mszy.

Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że dwie dziewczyny z grupy Shony były poważnie przeziębione. Ich pokastywanie, załzawione oczy i głośne kichnięcia odwracały uwagę innych od skomplikowanych kroków tańca i już po chwili W grupie Shony powstał straszny bałagan.

- Co to ma być?! - krzyknął Hugh, patrząc na Shonę. - Taniec czy przepychanka uliczna?

Zmęczona i zła, Shona odparowała.

- A to... co ma być? Lekcja tańca czy ciężkie roboty?

- Jest jakaś różnica? - zapytał kwaśno Hugh. Po czym klasnął W dłonie i powiedział- Dobrze, dziewczęta, wystarczy na dziś.

Przerwały ćwiczenia i zaczęły zbierać swoje rzeczy, przygotowując miejsce dla kolejnej grupy. Wychodząc z kościoła, Shona rozejrzała się i zobaczyła, że Hugh również patrzy w jej kierunku. Zirytowana zarzuciła kucykiem ciemnych włosów i wybiegła na zewnątrz.

Idąc do domu, uświadomiła sobie nagle, że nuci jedną z tych dziwnych melodii wygrywanych przez kobzę, którą Hugh puszczał im podczas lekcji. Nigdy przedtem jej nie słyszała i zastanawiała się teraz, jaki też ma tytuł.

Hugh MacKendrick to prawdziwy nadzorca niewolników! - oświadczyła Shona wieczorem. Kim siedziała na jej łóżku, czekając z niecierpliwością, aż skończy przebierać się do kina. - Zastępował dzisiaj Jeannie i traktował nas jak śmiecie. Szczególnie mnie!

- Przykro mi - powiedziała Kim ze współczuciem. - Jest taki przystojny, że powinien być bardziej sympatyczny. Może miał zły dzień.

- Ja w każdym razie miałam przez niego zły dzień - mruknęła Shona, zaczesując do tyłu włosy i spinając je gumką w kolorze ciemniebieskiego swetra. - Mam nadzieję, że Jeannie szybko wyjdzie z tej grypy, bo nie zniosę następnej takiej lekcji.

- Wyluzuj się - poradziła jej Kim. - Nie myśl teraz o nim. Kto wie? Może w kinie spotkamy jakichś naprawdę fajnych facetów.

- Z moim szczęściem - prychnęła Shona - spotkamy na pewno nadzorcę niewolników.

Trochę później tego samego wieczoru Shona zastanawiała się, czy nie ma jakiegoś proroczego daru, bo między Cinema 3 i Cinema 4 wpadły właśnie na Hugh MacKendricka. Mimo urazy, jaką do niego czuła po porannej lekcji tańca, zauważyła, jak wspaniale wyglądał w znoszonych niebieskich dżinsach, czarnym golfie i brązowej skórzanej kurtce.

Hugh pozdrowił je; miał trochę niepewną minę.

- Cześć, Shona - powiedział. - Przepraszam, że tak dziś strzelałem z bata. Robię się taki sam jak moja matka.

- Ty jesteś gorszy! - zadowolona z przeprosin Shona roześmiała się, a potem przyznała: - Zasłużyliśmy na to. Nie można powiedzieć, że dałyśmy z siebie wszystko. Nie potrafiłam się skupić... - Shona zauważyła, że Kim zaczyna się niecierpliwić. - Hugh, pamiętasz moją przyjaciółkę Kim Thompson? Brała kiedyś lekcje u twojej matki, ale potem przestała.

Hugh podał rękę Kim.

- Cześć, Kim. Twoja twarz wydała mi się znajoma. A więc rzuciłaś góralskie tańce, co? Nie mogłaś pewnie znieść mojej matki, nadzorcy niewolników?

Shona i Kim wymieniły szybkie spojrzenia, pilnując się, by nie wybuchnąć śmiechem. Hugh użył tych samych słów, którymi wcześniej opisała go Shona.

Zanim Kim zdążyła odpowiedzieć, z Cinema 3 wyszła Aynsley Olsen. Jak zwykle wyglądała wspaniale.

- Hugh, jeśli się nie pospieszysz, spóźnimy się na seans - powiedziała, nie zwracając uwagi na dziewczęta.

- Muszę iść - powiedział Hugh. - Pewnie się jeszcze zobaczymy. - Odwrócił się i wszedł za Aynsley do kina.

Kim skrzywiła się z niesmakiem.

- A nie mówiłam? On spotyka się z tą tancerką z piekła rodem.

- Kogo to obchodzi? Chodź, zaraz zaczyna się film - powiedziała Shona i pociągnęła Kim w kierunku Cinema 4.

W ciemnej sali nie musiała już ukrywać swojego rozczarowania, które bez wątpienia malowało się na jej twarzy. Kogo to obchodzi? - pomyślała ze smutkiem, kiedy zaczął się film. Mnie. Nawet jeżeli Hugh jest dla mnie nieosiągalny. Co nie znaczy, że nieosiągalne jest również pierwsze miejsce w zawodach...

Nika1999

## Rozdział 3

Kiedy we wtorek po południu Shona wyszła ze szkoły, na dworze wiał zimny wiatr, szczypiąc w policzki. Ostrożnie zeszła po oblodzonych schodkach i weszła na pokryty śniegiem chodnik. Postawiła kołnierz, wtuliła się w swoją narciarską kurtkę i ruszyła w kierunku przystanku. Melodia grana na kobzie podczas sobotniej lekcji tańca chodziła za nią przez cały tydzień, więc postanowiła sprawdzić, czy w sklepie z płytami nie mają tej kasyety.

W supermarkecie było ciepło. Rozpinając kurtkę, Shona skierowała się do Record World i zaczęła przeszukiwać półki z płytami kompaktowymi i kasetami. Ponieważ jednak nie знаła tytułu melodii ani zespołu, zadanie było raczej beznadziejne.

Rozglądając się wokół, spostrzegła znudzoną sprzedawczynię skubiącą swoje pomarańczowe włosy i nucącą rockową melodię, która leciała ze stojących w sklepie głośników.

- Przepraszam... - odezwała się, podchodząc bliżej.

- Taaak? - kobieta wyglądała na niezadowoloną, że jej się przeszkadza, ale Shona na to nie zważała.

- Szukam kasyety z taką ładną melodią na kobzie - wyjaśniła, czując, że brzmi to trochę śmiesznie.

- Ładna melodia na kobzie? - powtórzyła sprzedawczyni głosem pełnym niedowierzania. - Czy coś takiego w ogóle istnieje?

- Słyszałam to w sobotę- powiedziała Shona- więc musi istnieć.

- Ale nie w naszym sklepie. - Kobieta potrząsnęła pomarańczową grzywą. - Nie sądzę, abyśmy w ogóle mieli jakąkolwiek muzykę graną na kobzie. Przykro mi.

Rozczarowana Shona wyszła ze sklepu z płytami i wsiadła do autobusu. W domu założyła legginsy, bawełniana bluzę i pantofelki, po czym włączyła - kasetę pod tytułem Kobzy w szkockich tańcach góralskich. Jeżeli ma zdobyć mistrzostwo, musi ćwiczyć w każdej wolnej chwili.

Po wyczerpującym treningu, usiadła do lekcji. Kiedy tylko otworzyła zeszyt, zadzwonił telefon. Z radością podniosła słuchawkę.

- Cześć, Shona. To ja- usłyszała wesoły głos Kim.- Nigdy nie zgadniesz, z kim dziś jadłam lunch!

- Z Johnem Powellem - westchnęła Shona. Nieustanna pogoń Kim za Johnem była w tych dniach głównym tematem ich rozmów i choć Shona bardzo lubiła Kim, to jej szczegółowe relacje z każdego spotkania z Johnem były czasami po prostu nudne.

- Skąd wiedziałaś? - Kim była wyraźnie zbita z tropu.

- Bo widziałam was siedzących w kafeterii - wyjaśniła Shona, bazgrząc po okładce zeszytu. - Ale nie byliście sami. Przy stole siedziały jeszcze inne osoby.



- Och, Shona, chcesz wszystko zepsuć! – krzyknęła Kim. - Co z tego, że byli tam jacyś ludzie? I tak dobrze, że siedzieliśmy obok siebie przy jednym stole. Robię postępy, nie uważasz?

Shona roześmiała się.

- Chciałam ci trochę podokuczać. Oczywiście, że robisz postępy. Biedny John nie ma najmniejszej szansy, aby wyrwać się z twoich szponów. Kim Thompson zawsze zdobywa upatrzonęgo mężczyznę!

- Prawda, że tak? - Kim była bardzo zadowolona z siebie.

- Wiesz, Kim, czasami ci zazdroszczę - wyznała Shona. - Chciałabym tak umieć podrywać chłopaków jak ty.

- Mogłabyś, gdybyś się tylko postarała - odparła przyjaciółka. - Mike, przyjaciel Johna, mówił dzisiaj, że jesteś dość niezwykła. Jestem pewna, że umówiłby się z tobą na randkę, gdybyś tylko trochę go zachęciła.

- Shona oparła się na krześle i spojrzała w sufit.

- To miłe, ale ja nie interesuję się Mikiem.

- A czy jest ktoś taki, kto cię szczególnie interesuje? - drażyła temat Kim. Shona zawahała się na moment.

- Nie, w tej chwili nie.

- Hugh MacKendrick byłby dobrym kandydatem, gdyby się nie spotykał z Aynsley Olsen - myślała na głos Kim. - On jest taki przystojny!

- Ale się z nią spotyka, a poza tym wcale nie jest aż taki przystojny.

Shona była zaskoczona, że te kłamstwa przychodziły jej z taką łatwością.

- Och, Shona, on jest taki przystojny! - krzyknęła Kim. - Założę się, że gdybyś włożyła w to trochę pracy, to potrafiłabyś zwrócić jego uwagę.

- Już mnie zauważył - powiedziała kwaśno Shona. - Wrzeszczał na mnie przez całą lekcję.

- Ale cię przeprosił - przypomniała Kim. - Chwileczkę...

Shona bazgrała po zeszycie, podczas gdy Kim odbyła z kimś krótką rozmowę po drugiej stronie linii.

- Muszę kończyć - westchnęła Kim, wracając do telefonu. - Mój głupi brat oczekuje bardzo ważnego telefonu od swojej dziewczyny. Do jutra, Shona.

Odłożywszy słuchawkę, Shona spróbowała zabrać się za pracę domową, ale w żaden sposób nie mogła skupić się na historii. Choć Hugh MacKendrick spotykał się z Aynsley, nie potrafiła przestać o nim myśleć. Wszystko, a w szczególności szkockie tańce góralskie, przypominało jej o nim, a trudno było nie myśleć o tańcach, kiedy na ścianie wisiały medale, a w szafie nowiutka spódnica, którą założy na mistrzostwa.

Jeszcze gorsze były lekcje tańca, bo tam ciągle wpadała na tego chłopaka, no i w kinie. Hugh nie był naprawdę nadzorcą niewolników. I wyglądał tak słodko, kiedy przeproszał ją za sobotnią lekcję...

- Kolacja na stole. - Matka wsunęła głowę do pokoju, przerywając rozmyślenia córki.

Shona wstała i poszła do kuchni. Na stole były tylko dwa nakrycia.

- Jesteśmy dzisiaj same - wyjaśniła matka, nakładając lazanie na oba talerze. - Twój tata poszedł na mecz hokejowy. Ale, ale, zgadnij, kogo dzisiaj spotkałam.

- Kogo? - zapytała Shona bez większego zainteresowania, siadając do stołu.

- Aynsley Olsen, a razem z nią był Hugh MacKendrick - powiedziała matka. - Po południu byłam na zakupach i widziałam ich w pizzerii na Austin Street. Czy oni się spotykają?

Serce Shony zamarło.

- Na to wygląda - wymamrotała. - Kim i ja widziałyśmy ich razem W kinie.

- Myślałam, że tancerka szkockich tańców góralskich będzie ostatnią osobą, z którą Hugh mógłby się umówić - powiedziała pani Fraser pomiędzy jednym kęsem a drugim. - Jeannie mówi, że on nienawidzi teraz wszystkiego, co ma jakkolwiek związek z tymi tańcami.

- Aynsley jest piękna- przyznała niechętnie Shona. - Myślę, że to o to chodzi. .

- Nie byłoby mu wcale trudno znaleźć pięknej dziewczyny, która nie tańczy szkockich tańców - zauważyła matka. - Dlaczego nic nie jesz? Zrobiłam to specjalnie dla ciebie.

Shona straciła już cały apetyt, ale nałożyła sobie na talerz drugą porcję. Te marzenia o nieosiągalnym facecie muszą się skończyć, przyrzekła sobie w duchu.

- Co to za melodia? - zapytała nagle matka, kiedy zmywały po kolacji. `

- Jaka melodia? - Shona zamrugła zaskoczona.

- Ta, którą nucisz.

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że wciąż nuci tę melodię.

- W sobotę Hugh puszczał nam taką dziwną muzykę na kobzie - powiedziała - i wygląda na to, że ona wciąż jeszcze chodzi mi po głowie.

Matka wzruszyła ramionami.

- Według mnie każda muzyka grana na kobzie brzmi dziwnie. Ale ta melodia nawet mi się podoba.

- Mnie również - przyznała Shona. - Chciałabym kupić tę kasetę, ale nie wiem, jak się nazywa.

- Zapytaj go.

- Nie wiem, kiedy go znów zobaczę - powiedziała Shona, tłumiąc westchnienie. Odłożyła ostatni talerz i odwiesiła ścierkę. - Chyba pójde się pouczyć. Jutro mam sprawdzian z historii. A po szkole spróbuję może znaleźć tę kasetę w którymś ze sklepów muzycznych.

- Shona, powiedz mi, czy wszystko jest w porządku? - zapytała nagle matka. - Jesteś ostatnio tak skryta, że razem z ojcem zastanawiamy się...

- Nic mi nie jest, mamó - powiedziała szybko ,Shona. - Jestem po prostu trochę zmęczona. To pewnie przez te przygotowania do mistrzostw. Nie martw się, dobrze?- Pocałowała matkę w policzek i poszła do swojego pokoju.

Nika1999

## Rozdział 4

Następnego dnia po szkole pojechała autobusem do miasta wysiadła przed sklepem Marshala, szła przez chwilę zatłoczonym chodnikiem, po czym skręciła w wąską uliczkę, starając się omijając zamrożone kałuże. Tylko tego brakowało, żeby skręciła sobie nogę w kostce.

Minęła salon fryzjerski Hair Farce, kilka butików specjalizujących się w awangardowych strojach kadzidełkach i prymitywnej biżuterii, i artystyczną kawiarenkę zatrzymała się przed oklejoną plakatami witryną małego sklepu muzycznego, który nazywał się po prostu – Disco. Pomyślała, że tu właśnie ma szansę znaleźć kasetę, której szuka, i postanowiła to sprawdzić. Kiedy otworzyła ciężkie drzwi i weszła do środka, ponad jej głową zadzwonił dzwoneczek.

- Cześć - usłyszała znajomy głos.

Za ladą stał Hugh MacKendrick.

- Och, cześć! Ja nie... nie wiedziałam, że tu pracujesz - wykrztusiła zaskoczona, mając nadzieję, że chłopak nie widzi jej zmieszania.

- Nie wiedziałem, że robisz tutaj zakupy. - Hugh uśmiechnął się do niej.

- Prawdę mówiąc, nigdy tu przedtem nie byłam - przyznała Shona.

- W takim razie oprowadzę cię po sklepie.

Hugh był tak ciepły i przyjazny, że Shona trochę się rozluźniła.

- Nie wiem, czy to konieczne - uśmiechnęła się – ale rzeczywiście mógłbyś mi pomóc. Pamiętasz tę kasetę, którą puszczałeś w czasie sobotniej lekcji? Jeden kawałek strasznie mi się spodobał. Próbowałam ją kupić, ale w supermarkecie jej nie mieli.

- Supermarkety nie sprzedają takich kaset – powiedział Hugh, wychodząc zza lady. - Jesteśmy prawdopodobnie jedynym sklepem w mieście, w którym możesz ją kupić. Mój szef stara się pomóc miejscowym muzykom.

Zaprowadził ją do działu z muzyką folk i znalazł kasetę, o którą pytała.

- Proszę bardzo.

Ich dłonie dotknęły się, kiedy ją jej podawał, i idąc za nim do kasy, Shona czuła mrowienie w palcach. Jednocześnie podziwiała jego szerokie ramiona i włosy, które zawijały się wdzięcznie na kołnierzyku zielonej bluzy.

- Jesteś w trakcie jakichś większych zakupów? – zapytał Hugh, biorąc od niej pieniądze i kasując rachunek.

- Nie, przyjechałam tu tylko po to - odparła.

Hugh włożył jej zakup do plastikowej torebki i podał go Shonie.

- To dość duża wyprawa, jeśli miałaś kupić tylko tę kasetę - powiedział.

- Może to głupie, ale kiedy nie mogę zapomnieć jakiejś melodii, to muszę ją mieć - przyznała się Shona. - Myślę, że to urozmaici moje treningi. Wciąż te same melodie na kobzach po jakimś czasie mogą się znudzić.

- Mnie to mówisz? - zapytał retorycznie Hugh. – Kiedy zacząłem tu pracować kilka miesięcy temu, spotkałem Mylesa. On gra w zespole, którego

nagrania właśnie kupiłaś. Grają trochę standardów, ale większość ich kawałków jest naprawdę ekstra. Myles namówił mnie na kupno bodharanu - to taki irlandzki bębenek - i zaczęliśmy muzykować razem. To świetna zabawa.

- Występujecie publicznie? -. zapytała skwapliwie Shona.

Pomyślała, że chętnie by ich kiedyś posłuchała.

- Graliśmy parę razy w kawiarni obok – powiedział Hugh. - Za pierwszym razem każdy mógł grać. Byliśmy mocno zaskoczeni, kiedy znowu nas zaprosili.

- Dlaczego?

- No wiesz, dopiero zaczynamy i czasem zdarza się nam fałszować.

Prawdę mówiąc, to mnie zdarza się fałszować - przyznał się Hugh i zrobił niewyraźną minę. - Myles jest dużo bardziej doświadczony niż ja. - Spojrzał na zegarek. - Zaraz tu będzie i wtedy będę miał przerwę na kawę. Może pójdziesz ze mną?

- Chętnie - odparła Shona, próbując ukryć podniecenie.

Przez kilka następnych minut chodziła po sklepie, podczas gdy Hugh obsługiwał innych klientów. Wkrótce odezwał się dzwonek i do sklepu wszedł mocno zbudowany ciemnowłosy chłopak w czarnych dżinsach i czarnej, skórzanej kurtce motocyklowej.

- Najwyższy czas, Kennedy - oświadczył Hugh. – Gdzie ty byłeś na tej kawie? W Brazylii?

Ignorując te uwagi, Myles z uznaniem przyglądał się Shonie.

- Widzę, że masz towarzystwo.

- Myles Kennedy, a to Shona Fraser - przedstawił ich sobie Hugh. - Shona jest uczennica mojej mamy i naszą klientką.

Pokazała plastikową torebkę.

- Kupiłam właśnie kasetę z muzyką twojego zespołu. Bardzo mi się podoba!

- Żadnych zniżek z powodu dobrego smaku – zażartował Hugh i ruszył w kierunku drzwi. - Idziemy, Shona?

- Nie zakładasz kurtki? - zapytała. - Jest mróz.

- Nie. Kawiarnia jest tuż obok.

- MacKendrick uważa się za twardziela- powiedział Myles, zdejmując kurtkę.

- Większego w każdym razie niż ty. - Hugh uśmiechnął się.

Myles wybuchnął śmiechem.

- Chciałbyś!

Kiedy szli do kawiarni, Shona zauważyła, że Hugh trzęsie się z zimna.

- Chyba jednak nie jesteś takim twardzielem, jak myślisz - roześmiała się.

- Przyznaj, że jest ci zimno.

- Komu? Mnie? Coś ty! - zaprotestował, puszczając ją przodem. - Zawsze tak szczękam zębami.

Kiedy usiedli przy stoliku, natychmiast pojawił się kelner.

- Niech no zgodnę, Hugh... kawa z cynamonem?

- Zgadłeś, Mike. Żadnych niespodzianek dzisiaj nie będzie - odpowiedział Hugh.

- A co dla ciebie? - zapytał Shonę Mike.

- Proszę gorącą czekoladę.

- Dobry Wybór - pochwalił ją Hugh, kiedy odszedł kelner. - Serwują ją tutaj w pucharach, tak jak we Francji. Wiem o tym, choć nigdy tam nie byłem.

- To skąd wiesz, jak tam podają czekoladę?

- Słyszałem kiedyś, jak kelner mówił o tym jednemu z klientów.

Podczas gdy Hugh popijał małymi łyckami pachnącą kawę, Shona rozglądała się wokół z zainteresowaniem. Ściany kawiarni obwieszane były abstrakcyjnymi obrazami miejscowych malarzy i plakatami zespołów folkowych. Każde krzesło i stół pochodziły z innego kompletu, a w tle słychać było cichą muzykę jazzową.

- Podoba mi się tutaj. - Shona uśmiechnęła się.

Hugh pokiwał głową.

- Mnie też. Tu jest fajna atmosfera.

Kelner przyniósł jej puchar z gorącą czekoladą. Była w sam raz: gęsta, spieniona i niezbyt słodka. Shona zerknęła na swojego towarzysza i pomyślała nagle, że po kawie z cynamonem jego usta muszą cudownie smakować.

Zaczerwieniła się.

- To co właściwie robisz, kiedy nie bierzesz lekcji szkockiego tańca? - zapytał Hugh z błyskiem w swoich brązowych oczach.

Shona wzruszyła ramionami.

- Nic specjalnego. Jestem uczennicą Caldwell High, odrabiam lekcje i tak dalej, a czasem prowadzę w szkole aerobik. Lubię się włóczyć z Kim Thompson i innymi przyjaciółmi, ale prawie nigdy nie mam na to czasu.

- Wiem, o czym mówisz - powiedział Hugh. - Ja nigdy nie miałem na nic czasu, kiedy tańczyłem.

- I dlatego przestałeś?

Hugh wziął łyk gorącej kawy, zanim odpowiedział.

- To był jeden z powodów. Chciałem mieć czas na koszykówkę z kumplami i prace po szkole. Myślę, że po prostu chciałem trochę pożyć. Poza tym, kiedy zdobyłem już mistrzostwo świata, zabrakło mi motywacji.

- Widziałam twoje zdjęcie na pierwszej stronie w gazecie- powiedziała Shona. - Miałeś na sobie podkoszulek, korki i kilt!

- Mama skoczyła aż pod sufit, kiedy to zobaczyła - powiedział Hugh, śmiejąc się. - Nie było jej w domu, kiedy przyszedł reporter. Chłopcy w szkole też dali mi niezły wycisk.

- Czy to kolejny powód, dla którego zdecydowałeś się rzucić tańce?

- Nie. Po tym, jak zlałem kilku z nich, przestali się wyśmiewać, że tańczę w spódnicy- powiedział Hugh. - Miałem po prostu dość jedzenia, spania i ciągłego życia tańcem szkockich górali. Kiedy matka jest nauczycielką, a siostra



tańczy, nie można od tego uciec. To jedyny temat, na który rozmawiają o każdej porze dnia i nocy. To dlatego właśnie nigdy nie ma mnie w domu.

- A teraz spędzasz swoją przerwę na kawę z kolejną tancerką - mruknęła Shona.

Hugh spojrział jej w oczy.

- Tym razem z wyboru.

Shona poczuła, że się czerwieni. Nagle przypomniała sobie o Aynsley Olsen.

- A skoro już mówimy o tancerkach, to jak podobał się wam ten film w sobotę? - zapytała, jak gdyby od niechcenia.

- Aynsley chyba się podobał- odparł Hugh. - Mnie nie za bardzo.

Shona zajrzała do pucharu z czekoladą.

- Często się spotykacie, prawda?

- Tak. Chyba tak. Chodzimy do tej samej szkoły i mamy tych samych przyjaciół - powiedział Hugh.

- Odniosłam wrażenie, że jesteście bliskimi przyjaciółmi - drażyła temat Shona.

- Nie, raczej nie. - Hugh przyjrzał się jej uważnie. - Dlaczego pytasz? Słyszałaś coś na ten temat?

- Co masz na myśli?

- Chodzi o to, że ona zawsze zjawia się tam, gdzie ja właśnie jestem - powiedział Hugh, marszcząc czoło. - Może powinno mi to schlebiać, ale trochę mnie krępuje. Nie chcę, żeby ludzie zaczęli myśleć, że chodzimy ze sobą albo coś w tym rodzaju.

Shona wstrzymała oddech.

- A nie chodzicie?

- Nie. Aynsley zaprosiła mnie w sobotę do kina, a ja po prostu nie wiedziałem, jak jej odmówić.

Shona poczuła, że wielki kamień spada jej z serca.

- Ależ Aynsley jest bardzo piękna - powiedziała.

- Tak. I dobrze o tym wie - przyznał Hugh. - Jest jednym z tych niemal doskonałych ludzi, a to jest bardzo frustrujące. W jej towarzystwie zawsze wydaje mi się, że mam na koszuli plamę od keczupu, zbyt długie włosy lub coś w tym rodzaju. Aynsley jest... jest taka onieśmielająca. Onieśmiela ludzi wokół siebie i zmusza ich, aby robili to, co ona chce, sama jednak nie lubi być zmuszana do czegokolwiek... - Spojrział na zegarek. - Moja przerwa się skończyła.

Shona sięgnęła po torebkę i zaczęła szukać portmonetki, ale zanim ją znalazła, Hugh wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni.

- Ja stawiam. - Uśmiechnął się do niej. - Niech to będzie mój wkład W przyszlą mistrzynię szkockich tańców góralskich.

- Proszę, nie dokuczaj mi - poprosiła Shona, kiedy Hugh płacił kelnerowi.

- Nie dokuczam ci- powiedział, podając jej kurtkę. - Jeżeli nadal będziesz tak ciężko pracować, to myślę, że masz wielką szansę w tym roku. Co ważniejsze, myśli tak również moja mama. - A kiedy wyszli na zewnątrz, dodał: - Nie możesz jednak trenować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Myles i ja gramy tu w piątek wieczorem. Może przyjdiesz nas posłuchać? Zaczynamy około ósmej.

Zachwycona Shona obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Zobaczą, co się da zrobić - obiecała. - I dziękuję za czekoladę!

- Na zdrowie! - powiedział Hugh i również się uśmiechnął. Potem, trzęsąc się z zimna, ruszył w stronę sklepu muzycznego.

Przez całą drogę do domu Shona wyobrażała sobie, jak mogłaby go rozgrzać. Nie chciało jej się wierzyć, że Hugh nie interesuje się Aynsley, wyglądało jednak na to, że to prawda. I zaprosił ją na piątek. Żeby tylko rodzice pozwolili jej pójść!

## Rozdział 5

Następnego dnia w kafeterii Shona nie mogła się doczekać na przyjaciółkę.

- Kim, muszę ci coś wyznać - powiedziała, gdy tylko zasiadły do lunchu. Kim wyprostowała się gwałtownie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że potajemnie spotykasz się z Johnem Powellem?

- Nie bądź głuptasem! - Shona się roześmiała. - Nie powiedziałam ci do tej pory nic o... kimś innym.

- O kim? - zapytała natychmiast Kim. - No, wykrztuś wreszcie, kto to jest.

- Hugh MacKendrick. Spotykam go czasami u Jeannie i zauważyłam, że ma włosy w tym samym kolorze co oczy, a on i jego kumpel w piątek wieczorem grają muzykę folk w kawiarni i moi rodzice powiedzieli, że mogę tam pójść, jeżeli ty pójdziesz ze mną, więc jak?

Kim zaczęła chichotać.

- Wypowiedzenie tego zdania musiało cię kosztować więcej energii niż odtańczenie całego flinga! Oczywiście, że pójde z tobą. Wezmę nawet samochód. Ale co z Aynsley Olsen? Myślałam...

- Wiem, co myślałaś. Ja też tak myślałam - przerwała jej Shona. - Ale Hugh powiedział mi, że ona go irytuje. Czyż to nie jest cudowne?

- Z pewnością jest- zgodziła się Kim. - Ale dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej o tym chłopaku? Mam na myśli Hugh MacKendricka.

Shona wzruszyła ramionami i zaczęła dłużyć widelcem w sałatce.

- Nie sądziłam, że mam jakieś szanse, ponieważ spotykał się z Aynsley. Ale wczoraj wpadłam na niego w sklepie, w którym pracuje. Poszliśmy na kawę i wtedy Hugh powiedział mi, że nie przepada za Aynsley, i zaproponował, abym przyszła posłuchać, jak gra. - Zmarszczyła czoło. - Być może on tylko chce, żeby przyszło jak najwięcej ludzi, ale ja i tak nie mogę się już doczekać.

- Och, daj spokój, Shona! - zachnęła się Kim. - Ten facet po prostu się tobą interesuje. Wierz mi!

- Mam nadzieję. - Shona uśmiechnęła się. - Dzięki, że pójdziesz ze mną, Kim. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

- Dobra- powiedziała Kim po skończonym lunchu. - Idę teraz na zwiady. O tej porze John zazwyczaj chodzi do biblioteki. Zadzwoń do ciebie później w sprawie tego piątku, dobrze?

- Zgoda. - Shona zastanawiała się, jak przeżyje do piątku. Postanowiła, że pójdzie prosto do domu i trochę poćwiczy przy muzyce z nowej kasy. Potem może zagra swoją ulubioną melodię na gitarze ojca. W ten sposób upłynie przynajmniej trochę czasu...

Piątkowy wieczór nadszedł wreszcie, choć nie tak szybko, jak by sobie Shona życzyła.

- Nie znam tej kawiarni, do której idziesz – powiedziała matka, kiedy Shona się malowała. - Ojciec mówi, że to nie jest najlepsza dzielnica. Poza tym, miałaś chyba napisać wypracowanie na poniedziałek. A jutro rano masz lekcję tańca...

- Mamo - jęknęła Shona - już o tym rozmawialiśmy i powiedziałaś, że mogę iść. Przecież nie wychodzę na całą noc! Idziemy z Kim posłuchać trochę folkowej muzyki, napić się czekolady i pobawić - przerwała i umalowała usta. - Może ty i tata powinniście czasem zrobić to samo!

- Ale co z pracą domową? – nalegała matka.

- Wypracowanie napiszę w czasie weekendu. Obiecuję. - Shona otworzyła szafę i wyjęła z niej czarny wełniany płaszcz. - Kim chyba już podjechała pod dom. Lecę.

Matka odprowadziła ją do drzwi.

- Wzięłaś szalik i rękawiczki? - zapytała. - Jest bardzo zimno. Baw się dobrze - dodała.

- Nie wracaj późno! - krzyknął ojciec z pokoju.

- Obiecuję -j odpowiedziała Shona.

- Wszystko W porządku? - zapytała Kim, kiedy Shona wsiadła do samochodu.

- Tak, dzięki Bogu. - Shona westchnęła, zapinając pasy. - Ale przez chwilę myślałam już, że mimo wszystko mnie nie puszczą. Najśmieszniejsze jest to, że po wszystkich tych protestach mama życzyła mi dobrej zabawy. Czasami jej nie rozumiem.

- Matki nie są po to, aby je rozumieć – oświadczyła radośnie Kim, wyjeżdżając z podjazdu. Pokazała palcem na kasety leżące pomiędzy siedzeniami.

- Czego chcesz posłuchać?

Shona wybrała starą kasetę Rolling Stonesów i razem zaczęły śpiewać chórki z Ruby Tuesday. Dojeżdżając do miasta nuciły już Satisfaction.

- To chyba będzie moja melodia- zauważyła smętnie Kim, kiedy skończyły.

- Dlaczego tak mówisz?

- Ponieważ mówi o czymś, czego mi brak! - westchnęła.

- Czyżby John Powell nie wpadł w twoje szpony?- zażartowała Shona. Jakiś samochód zajechał im drogę i Kim nacisnęła na klakson.

- Jak oni jeżdżą! - mruknęła. - A jeśli chodzi o twoje pytanie, to nie, nie wpadł. Chyba wychodzę z wprawy.

- Nie martw się, dziś wieczorem obie mamy szansę na odrobinę satysfakcji ze słuchania dobrej muzyki - powiedziała Shona, kiedy Kim parkowała w bocznej uliczce. Od kawiarni dzieliło je kilka kroków. Shona pokazała Kim sklep, w którym Hugh pracował. Kiedy jednak stanęły przed

kawiarnią i zajrzały przez oszronione okna do środka, twarz Shony zdecydowanie się wydłużyła.

- Och, nie- jęknęła. - Taki tłok! Założę się, że nie znajdziemy stolika.

W środku rzeczywiście nie było już wolnych stolików, więc Shona i Kim musiały przyłączyć się do ludzi, którzy stali pod ścianami. Ze swojego miejsca Shona widziała

jednak muzyków, więc była zadowolona. Myles grał na kobzie, a Hugh na bodharanie. Od czasu do czasu obaj śpiewali a cappella, albo Myles grał na cynowej fujarce, a Hugh śpiewał. Shona była mile zaskoczona jego ładnym barytonem.

Potem Myles sięgnął znów po kobzę i zagrał sam ponurą balladę pod tytułem Lament MacPhersona. Kim przysunęła się do Shony.

- Utalentowany i przystojny- szepnęła. - I nie tylko Hugh!

- Obaj są przystojni. - Shona zastanawiała się, czy Hugh zauważył ją w tym ciemnym i zatłoczonym pomieszczeniu.

Hugh wystąpił krok naprzód.

- Zakończymy tę część występów melodia, którą zna przynajmniej jedna osoba w tym towarzystwie - powiedział, patrząc prosto na Shonę. - Jest to giga zatytułowana Irlandzka praczka. Dedykuję ją Shonie.

Kim trąciła ją łokciem.

- Widzisz? Mówiłam ci, że mu się podobasz! - szepnęła.

Shona nie odpowiedziała. Z radości nie mogła wykrztusić ani słowa.

Kiedy skończyli, Hugh dał znak dziewczętom, aby usiadły z nim i Mylesem przy małym stoliku przy scenie.

- No i jak ci się podobało?

- Nie chciałabym was zbyt komplementować, ale myślę... że byliście wspaniali! - powiedziała Shona, a Kim entuzjastycznie pokiwała głową.

- Hej, to może napiszecie recenzję z naszego występu? - Myles uśmiechnął się i podał rękę Kim. - Jestem Myles Kennedy. MacKendrick zawsze zapomina mnie przedstawić.

- Mówisz tak tylko wtedy, gdy w grę wchodzi ładne dziewczyny, Myles - zażartował Hugh. - To Kim... Thompson, prawda?

- Zgadza się. - Kim uśmiechnęła się. - Cześć, Myles. Miło mi cię poznać.

- Shonę już poznałeś - ciągnął Hugh.

Myles skinął głową.

- Czy któraś z was gra na jakimś instrumencie? - zapytał.

- Ja tylko na swoim stereo. To chyba się nie liczy - zażartowała Kim. - Ale Shona to prawdziwy muzyk. W podstawówce grała na flecie, a teraz gra na gitarze swojego ojca.

- Shona, przyjdź kiedyś pograć z nami - zaproponował Hugh, dotykając lekko jej ramienia.

Serce Shony zaczęło bić mocniej. Pomysł zachwycił ją, nie chciała jednak dać tego po sobie poznać.

- Kim przesadza - powiedziała, czerwieniąc się. - Brzdąkam trochę na gitarze, ale obawiam się, że nie jestem w tym zbyt dobra.

- Daj spokój, Shona - zachęcił ją Myles. - Hugh chce, żebyś przyszła trochę pograć, a nie nagrać płytę.

Shona uśmiechnęła się.

- Może masz rację. Kiedy gracie?

- W niedzielę wieczorem. U mnie w domu – powiedział Hugh. - Odrób przedtem lekcje.

- Tak jest- zaskutowała Shona, śmiejąc się, i nagle zapragnęła jak najszybciej usiąść do tego wypracowania.

Myles spojrział na zegarek i wstał od stolika.

- Przerwa skończona, MacKendrick ~ oznajmił.

- Zobaczymy się potem - powiedział Hugh do dziewcząt, wchodząc za przyjacielem na niewielką scenę.

Shona i Kim zamówiły gorącą czekoladę. Słuchały muzyki, wybijając stopami jej wesoły rytm. Po drugiej części występu znów siedzieli we czworo przy stoliku i rozmawiali, dopóki Shona nie zorientowała się, że jest już pół do dwunastej.

- Muszę iść - powiedziała z żalem. - Obiecałam rodzicom, że nie wrócę późno, a według nich późno jest już minutę po dwunastej. Jeżeli teraz nie wyjdziemy, to nie zdążę przed moją godziną policyjną.

- Nie zapomnij o niedzielę- przypomniał jej Hugh. - Przyjdź pół do ósmej, dobrze?

- Zgoda. - Shona skinęła głową. - A zatem: do zobaczenia w niedzielę. Kiedy wyszły z kawiarni, Kim trąciła ją łokciem w bok.

- Wygląda na to, że jedna z nas miała dziś trochę satysfakcji - powiedziała.

- Chyba tak - zgodziła się rozpromieniona Shona. – Ale jeśli się nie pospieszymy, ojciec nie będzie zbyt usatysfakcjonowany.

Kiedy godzinę później Shona leżała w łóżku, w uszach dzwoniły jej jeszcze głosy niezadowolonych rodziców. Nie miała nic przeciwko temu. Ten wspaniały wieczór wart był niewielkiej awantury.

Od kiedy to ty i MacKendrick jesteście takimi dobrymi przyjaciółmi? - zapytał w niedzielę wieczorem ojciec, który wraz z matką oglądał telewizję, podczas gdy Shona szykowała się do wyjścia. .

- Och, nie wiem - odpowiedziała jak gdyby nigdy nic, wciągając buty. - Ciągłe na siebie wpadamy, więc się zaprzyjaźniliśmy.

- Jesteście tylko przyjaciółmi? - Głos matki brzmiał nieco sceptycznie.

- Oczywiście. - Shona wzięła futerał z gitarą ojca, mając nadzieję, że rodzice nie zauważą, jak się czerwieni. – Muszę już iść. Na razie.

- Tylko nie wracaj późno - poprosił ojciec. - Nie chcę tu powtórki z piątkowej nocy.



- Ja również nie. - Shona skrzywiła się. - Będę w domu najpóźniej o dziesiątej. Słowo.

Pocałowała każde z rodziców w policzek i wybiegła na dwór. Do domu MacKendricków było około dwóch kilometrów. Mróz zelżał, a pełny księżyc świecił jasno. Z przyjemnością szła po zalanym księżycowym światłem śniegu, skrzypiącym pod butami. Kiedy jednak doszła do domu MacKendricków, chciała już jak najszybciej znaleźć się w jego ciepłym wnętrzu i zobaczyć swoją sympatię.

Pukając do drzwi, poczuła się trochę dziwnie. Przychodząc na lekcje, uczennice Jeamiie wchodziły zazwyczaj bez pukania. Za zamarznąłą szybką pojawiła się znajoma twarz i uśmiechnięty Hugh wpuścił ją do środka.

- Cześć, Shona. Zmarzłaś - powiedział, odbierając od niej gitarę.

- Tylko troszkę - przyznała, zdejmując kurtkę. - Szłam piechotą, a było nieco zimniej, niż się spodziewałam.

Do kuchni wpadł Myles.

- Hej, MacKendrick, gdzie jest ta filiżanka gorącej herbaty, którą mi obiecałeś? Shona chyba też się napije.

- Cierpliwości, Kennedy. Zaraz będzie- powiedział Hugh, po czym dodał, zwracając się do Shony: - Dzisiaj zagramy tutaj. Na dole jest Chris ze swoim chłopakiem, na górze mama, a mój pokój...

- W twoim pokoju jest bałagan - wtrącił się Myles.

- ...jest za mały - zakończył poważnie Hugh.

- I jest w nim bałagan - upierał się Myles.

Rozbawiona ich żartami Shona usiadła na kuchennym krześle i zaczęła stroić gitarę. Myles przyniósł kobzę i fujarki, a Hugh przygotował dzbanek gorącej herbaty. Wypili po filiżance i zaczęli grać.

Z początku Shona była trochę zdenerwowana i popełniła kilka błędów, wyglądało jednak na to, że ani Hugh, ani Myles ich nie zauważyli. A jeśli zauważyli, to nie dali tego po sobie poznać. Tak się szczęśliwie złożyło, że znała większość piosenek, które grali. Rozluźniła się. Po jakimś czasie do kuchni zajrzała zwabiona wesołą muzyką Jeannie. Zatańczyła nawet kilka taktów, po czym wróciła na górę z filiżanką gorącej herbaty w ręku.

- Nieźle ci idzie., Shona - powiedział Hugh, kiedy zrobili sobie przerwę. Uśmiechnęła się do niego.

- Jeżeli coś mi się w ogóle udaje, to tylko dzięki ojcu. To on wszystkiego mnie nauczył. Nigdy nie brałam lekcji i do dzisiaj nie odważyłam się zagrać przed kimś poza rodzicami.

- Tak trzymaj- powiedział Myles. - Jedyne, czego ci brakuje, to trochę więcej praktyki i dużo więcej pewności siebie.

- Możemy ci zapewnić jedno i drugie - dodał Hugh. - Chcesz pograć z nami w następną niedzielę?

Shona była zachwycona.

- Bardzo bym chciała - powiedziała z entuzjazmem.

Pograli jeszcze trochę, po czym Myles zaczął zbierać się do wyjścia.

- Przez resztę wieczoru musicie radzić sobie beze mnie - powiedział, pakując swoje instrumenty. - Muszę się jeszcze pouczyć. Jutro mam poważny sprawdzian z chemii. - Włożył swoją skórzaną kurtkę. - Hugh, nie zapomnij o spotkaniu w piątek - przypomniał.

- Jak mógłbym zapomnieć? - Hugh jęknął. - Tylko w zeszłym tygodniu przypomniałaś mi o tym jakieś czternaście razy!

- Jutro w pracy znów ci przypomnę - uśmiechnął się Myles. Zawinął pomarańczowe-czarny szalik wokół szyi, wziął torby z instrumentami i wyszedł.

- To co chciałabyś teraz zagrać? ~ zapytał Hugh.

- Może Red Is the Rose? - zaproponowała Shona. - To jedna z moich ulubionych melodii. I lubię, jak ją śpiewasz - dodała nieśmiało.

Chociaż grali już ten kawałek wcześniej we troje, tym razem irlandzka piosenka miłosna zabrzmiała jakoś głębiej i bardziej osobiście. Hugh, śpiewając, patrzył Shonie prosto w oczy. Już myślała, że pochyli się nad nią i ją pocałuje, kiedy nieoczekiwanie zaczął bić stary zegar w korytarzu.

Shona spojrzała na tarczę kuchennego zegara i zobaczyła, że jest pół do dziesiątej.

- Muszę już iść, bo inaczej zamienię się w Kopciuszka - powiedziała ze smutkiem w głosie.

- Myślałem, że czar pryska dopiero o północy - zażartował Hugh.

- To w weekendy. Ale jutro jest szkoła, więc moja godzina policyjna zaczyna się o dziesiątej.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował Hugh. - Tylko wezmę kurtkę.

Kiedy wyszedł z kuchni, Shona zapakowała gitarę i włożyła kurtkę. Po chwili Hugh wziął od niej futerał i wyszli na podjazd. Wsiedli do samochodu i w milczeniu czekali, aż rozgrzeje się silnik. Nie było to jednak milczenie niezręczne, tylko spokojne i przyjazne.

Kiedy Hugh wyjechał z podjazdu i ruszył ulicą, Shona zapragnęła nagle, żeby do jej domu było bardzo daleko. Mogłaby tak jechać w nieskończoność, a już na pewno kilka minut dłużej. Niestety, już po chwili byli przed jej domem.

- Co robisz w piątek wieczorem? - zapytał nagle Hugh.

Shona wstrzymała oddech. Czyżby chciał się z nią umówić?

- Nic specjalnego - odparła.

- Wiesz, w piątek jest to spotkanie, o którym mówił Myles. Mamy zbierać fundusze.

Skinęła głową.

- Jego zespół ma grać do tańca w domu kultury - powiedział Hugh. - Próbuje zebrać pieniądze, żeby w przyszłym roku pojechać do Szkocji i wziąć udział w konkursie. Zastanawiałem się, czybyś ze mną nie poszła.

- Z przyjemnością - odparła uszczęśliwiona.

- Świetnie! W takim razie przyjadę po ciebie o ósmej, zgoda?

Uśmiechnęła się promiennie i wysiadła z samochodu.

- Do zobaczenia!

Kiedy tylko weszła do domu, dowiedziała się od mamy, że telefonowała Kim.

- Prosiła, żebyś oddzwoniła.

- Dzięki, mamu. Zaraz do niej zadzwonię. - Shona pobiegła do swojego pokoju i wykręciła numer Kim. Przyjaciółka natychmiast podniosła słuchawkę.

- I jak? - zapytała.

- Co „jak”? - zażartowała Shona.

- Jak było? Co się stało? Czy dobrze się bawiłaś?

- W porządku.

- Shona! - Kim wyraźnie traciła cierpliwość.

- W następną niedzielę mamy znów grać we trójkę i... - powiedziała

Shona.

- I co?

- I Hugh umówił się ze mną na piątek.

- I o to chodziło! - wykrzyknęła Kim.

- Ja też tak sądzę. - Shona uśmiechnęła się.

## Rozdział 6

Zadajesz sobie strasznie dużo trudu, aby wyglądać dobrze dla kogoś, kto jest tylko twoim przyjacielem – zauważyła kwaśno pani Fraser W piątek wieczorem, zapinając suwak czarnej sukni córki.

Shona zawiesiła sobie na szyi wisiołek W kształcie celtyckiego krzyża.

- Zadałabym sobie tyle samo trudu, gdybym wychodziła gdzieś z Kim - powiedziała, nieco rozmijając się z prawdą. - Poza tym, gdybym włożyła rozdane dzinsy, bluzę i stare pepegi, to sama głośno byś protestowała.

- To prawda - przyznała matka. - Przypuszczam również, że mogłaś trafić na dużo gorszego chłopaka niż Hugh MacKendrick. Tylko... mówiłaś przecież, że on się spotyka z Aynsley Olsen.

- Tak myślałam, ale powiedział, że tak nie jest. - Shona uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze i rozczesała swoje długie, ciemne włosy. - Jak myślisz, mam, której szminki powinnam użyć? Namiętnego Rózu, Świeżej Róży czy Szkarłatnej Fuzji? - zapytała, zmieniając temat.

Pani Fraser wzięła z łóżka ulubioną maskotkę Shony i spojrzała jej głęboko w szklane oczka.

- Dlaczego ona nie używa na przykład Zaczernionego Fiołka albo Różowitkiewej Brzoskwini? Jak myślisz, misiu? - Westchnęła i pokręciła głową. - Więc na co się decydujesz? - zwróciła się do córki.

- Kombinację Namiętnego Rózu ze Świeżą Różą - odparła Shona z uśmiechem.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i Shona zerwała się na równe nogi.

- To Hugh! Już przyszedł! Cześć, mam... nie czekaj na mnie.

- Chwileczkę, młoda damo! - powiedziała matka. - Z całą pewnością będziemy na ciebie czekać. Baw się dobrze, ale wróć na dwunastą. Pamiętaj, że masz jutro...

- Lekcję tańca. Wiem.

Shona złapała płaszcz, pobiegła do drzwi wejściowych i otworzyła je. Za drzwiami stał Hugh.

- Lepiej uważaj - powiedział i wziął ją za ramię, aby pomóc jej zejść ze schodków. - Nie chcesz chyba skreślić nogi przed mistrzostwami.

Chociaż dzień był dość zimny, Shonie zrobiło się nagle gorąco i przyjemnie. Po drodze do domu kultury rozmawiali o szkole. Kiedy wysiedli z samochodu, Hugh znów wziął ją za ramię, choć na parkingu wcale nie było ślisko. Shona miała nadzieję, że zrobił to, ponieważ jemu również zależało na tym, by być jak najbliżej niej!

Weszli w tłum zgromadzony przed budynkiem. Przy wejściu pozdrowił ich Myles, który sprawdzał bilety. Ubrany był w kilt, czarną koszulkę i czarną motocyklową kurtkę.

- Jak wam się podoba mój strój? - zapytał z uśmiechem, przedzierając im bilety.

- Ekstra, człowieku, ekstra- stwierdził z całą powagą Hugh.

- Masz seksowne kolana. - Shona zachichotała.

- Ta dziewczyna naprawdę ma gust- oświadczył Myles. - To nie w porządku, MacKendrick. Ty zawsze spotykasz się z najlepszymi dziewczynami! Hugh wzruszył ramionami i mrugnął do Shony.

- Nic na to nie poradzę, Kennedy. Mam taki czar.

Wziął Shonę za rękę i zaprowadził ją do stolika na końcu sali, przy którym siedziało już kilka osób, a wśród nich jego siostra, Christina, ze swoim chłopakiem Andym.

- Cześć, Shona. - Christina wskazała jej sąsiednie krzesło. - Siadaj z nami! A więc to ty jesteś tą tajemniczą przyjaciółką mojego brata? Zapowiadał, że sprawi nam niespodziankę.

Shona zdjęła płaszcz, a Hugh go odwiesił. Usiadła i uśmiechnęła się do dziewczyny o ciemnomydlach włosach.

- Jesteś zaskoczona?

- Raczej nie- Christina potrząsnęła głową. - W niedzielę widziałam cię u nas w domu, a przecież nie było lekcji.

- Napijesz się czegoś?- zapytał Hugh. Miał na sobie ciemnobrązowe sztruksowe spodnie. Zauważyła, że jego sweter w kolorze rdzy idealnie pasuje do ciemnorudych włosów i brązowych oczu.

- Najchętniej coli- odparła, sięgając po portmonetkę.

- Tę kolejkę ja stawiam - oznajmił Hugh. - Jeżeli chcesz, możesz postawić następną.

Christina uśmiechnęła się.

- Mój brat lubi dziewczyny, które za siebie płacą. To strasznie skąpy Szkot!

Wszyscy się roześmieli. Hugh również. Shona z zadowoleniem zauważyła, że nie miał nic przeciwko temu, żeby z niego żartowali.

Zaczął grać głośna muzyka i nie było już mowy o dalszych rozmowach. Wszyscy zaczęli tańczyć.

Shona nie była zbyt zaskoczona, kiedy okazało się, że Hugh radzi sobie z rock and rollem równie dobrze jak z flingiem lub tańcem wirowym. Ona sama bawiła się jak nigdy przedtem. Minęło dużo czasu od chwili, gdy po raz ostatni tańczyła dla samej przyjemności. Czuła się cudownie, szczególnie od chwili, gdy zorientowała się, że Hugh zamierza przetańczyć z nią cały wieczór.

Po dziesiątej parkiet opustoszał i na środku sali pojawił się zespół Mylesa. Chłopcy zostali powitani entuzjastycznymi brawami, gwizdami i radosnymi okrzykami. Kiedy ucichł gwar, zaczęli grać. Po kilku tradycyjnych melodiach szkockich przeszli do nieco żywszego repertuaru z kasy Shony. Kobzy grzmiały i zawodziły coś, co mogłoby być nawet rock and rollem, a kiedy



skończyli, publiczność wstała i nagrodziła ich brawami. Shona klaskała tak mocno, że aż rozbolały ją dłonie.

Po odejściu zespołu zagrała na nowo muzyka z głośników. Hugh i Shona przyłączyli się do tańczących par na resztę wieczoru. Chłopcy z zespołu Mylesa również przyszli potańczyć. Myles miał duże powodzenie wśród dziewcząt i Shona zauważyła, że z każdą tańczył najwyżej jeden raz.

Ostatnim kawałkiem była romantyczna ballada. Hugh przytulił Shonę do siebie. Kiedy objęci ramionami kołysali się w rytm muzyki, zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że zostali sami na świecie.

- To było przyjemne - powiedział Hugh, kiedy skończyła się melodia, i niechętnie odsunął się od Shony.

- Więcej niż przyjemne - wymruczała.

Hugh wziął ją za rękę i razem zeszli z parkietu. Shona żałowała, że musi puścić jego dłoń, aby włożyć płaszcz.

Pożegnawszy się z Christiną, Andym i ich przyjaciółmi, Shona i Hugh ruszyli do wyjścia. Zanim jednak do niego dotarli, zastąpił im drogę uśmiechnięty Myles i poinformował, że zebrali dużo pieniędzy na przyszłoroczną podróż do Szkocji.

- Z dziewczętami też ci nieźle poszło - zażartował Hugh.

- To dlatego, że miałem na sobie kilt - wyznał Myles i spojrzał na Shonę. - Miałeś rację: muszę mieć seksowne kolana. W spodniach jestem do niczego. - Pomachał jakiejś ładnej blondynce. - Do zobaczenia. Ta słodka piękność czeka na mnie. Odwiozę ją do domu.

Roześmiani Shona i Hugh wyszli z sali i wsiedli do samochodu. Kilka minut później byli już przed domem Fraserów. Shona spojrzała na zegarek i zrozpaczona zobaczyła, że jest już pół do pierwszej. Zerknęła na okna, jak gdyby obawiając się, że ujrzy w nich swoich rodziców, ale z ulgą odkryła, że były zasłonięte. Może postanowili jednak na mnie nie czekać, pomyślała. .

- Cudownie się dziś bawiłam - powiedziała.

- Ja również. - Hugh uśmiechnął się. - Twój rodzice nie będą chyba źli, że wróciłaś trochę później?

- Och, sądzę, że to zrozumieją - powiedziała, chociaż wcale nie była tego pewna.

Hugh wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

- Co robisz jutro po lekcji tańca?

Shona już prawie odpowiedziała, że pracę domową, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Jeżeli Hugh coś wymyślił, to praca domowa może poczekać.

- Nic - odpowiedziała. - W każdym razie nic ważnego.

- To świetnie! Przyjdę po ciebie po lekcji i może pójdziemy na sanki - powiedział. - Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu - zgodziła się radośnie.

Hugh pochylił się nagle i musnął ustami jej wargi. Zanim zdołała zareagować, już się od niej odsunął.



- Nie zamierzasz mnie chyba spoliczkować ani nic w tym rodzaju? - zapytał poważnie.

Roześmiała się.

- Pewnie, że nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sam nie wiem - wymamrotał. - W ostatnią niedzielę chciałem cię pocałować, ale pomyślałem sobie, że jeśli to zrobię, to pomyślisz, że jestem zbyt szybki. Chodzi mi o to, że jeszcze się zbyt dobrze nie znamy...

- Chciałam, żebyś mnie wtedy pocałował - odpowiedziała poważnie Shona - i podobało mi się, kiedy to zrobiłeś teraz. Ale nie dałeś mi szansy, abym ja również cię pocałowała.

- Każdy zasługuje na jeszcze jedną szansę – powiedział Hugh, obejmując ją ramionami. - Spróbujmy jeszcze raz. Może tym razem nam się uda!

Ich usta złączyły się w długim pocałunku, który pozbawił Shonę tchu.

- Wiesz co, Shona?- szepnął Hugh. - Myślę, że nam się udało.

W odpowiedzi tylko pokiwała głową.

- Do zobaczenia jutro- powiedział, głaszcząc ją po policzku.

- Tak, do jutra - powiedziała Shona, odzyskawszy głos. - Dobranoc, Hugh. Przyjemnych snów.

Wciąż jeszcze oszołomiona wysiadła z samochodu i ruszyła powoli w kierunku domu. Zanim otworzyła drzwi, odwróciła się i pomachała ręką. Hugh również jej pomachał, po czym odjechał ciemną, pustą ulicą. Wchodząc do domu, powtarzała sobie w duchu: jestem chyba zakochana, jestem chyba zakochana, jestem chyba zakochana...

- Czy ty wiesz, która jest godzina? - Rozgniewany głos ojca przywrócił ją do rzeczywistości. Pan Fraser w piżamie i szlafroku stał w drzwiach salonu i błyskał złowrogo oczami.

- Przepraszam, tato... - zaczęła Shona, ale ojciec natychmiast jej przerwał.

- Jutro rano masz lekcję tańca! Zważywszy na to, ile płacę za te lekcje, mogłabyś przynajmniej na nie chodzić! - wybuchnął.

- Będę, tato - westchnęła Shona. - Obiecuję.

- Lepiej się postaraj. I jeszcze jedno, Shona. Jeżeli ten chłopak MacKendricków odwiezie cię jeszcze raz tak późno do domu, to nigdzie z nim więcej nie pójdziesz. Zrozumiano?

- Tak, tato - odpowiedziała potulnie. - Czy mogę już iść do łóżka?

Pan Fraser skinął głową. Kiedy odwrócił się, aby zgasić światło w salonie, Shona pobiegła do swojego pokoju zadowolona, że skończyło się tylko na tym. Na szczęście, ojciec nie powiedział, że ma szlaban.

Szybko przebrała się do snu. Wskoczyła pod kołdrę, delektując się wspomnieniem pocałunków, po czym niemal natychmiast usnęła i śniła o tym, co będzie jutro.

## Rozdział 7

Kiedy następnego ranka zadzwonił budzik, Shona z trudem zdołała otworzyć oczy. Wciąż jeszcze była zmęczona po wczorajszych tańcach, ale postanowiła, że nie da tego po sobie poznać. Ciągle się bała, że rodzice mogą jeszcze zarządzić szlaban.

Szczęśliwie byli jeszcze w łóżkach, kiedy Shona zeszła do kuchni na śniadanie. Napisała im kartkę, że po lekcji tańca idzie na sanki i wróci później. Położyła ją na samym środku kuchennego stołu, aby mieć pewność, że ją przeczytają, po czym na palcach zakradła się do szafy, wyjęła swoją narciarską kurtkę i cichutko wymknęła się z domu.

Chociaż była zmęczona, perspektywa kolejnego dnia z chłopakiem dodała jej sił i pozwoliła przeżyć lekcję tańca. Nie przeszkadzało jej nawet to, że Jeannie krzyczała na nią dwa razy więcej niż zwykle, prawdopodobnie po to, aby odbić sobie ten dzień przed dwóch tygodni, gdy miała gripę.

Kiedy wyszła z lekcji, zobaczyła, że Hugh czeka na nią pod drzwiami. Ciekawa była, jak długo tu siedział. Jeżeli godzinę, to całe szczęście, że o tym nie wiedziała, bo nie mogłaby skoncentrować się na tańcu!

Hugh uśmiechnął się do niej, a Shona udawała, że nie widzi zazdrosnych spojrzeń innych dziewcząt.

- Ładnie dziś wyglądasz - powiedział.

- W każdym razie dużo lepiej niż tego dnia, kiedy ty prowadziłeś lekcję - szybko rozwiązała pantofelki i wrzuciła je do torby. Potem Wyjęła ręczniki wytarła spoconą twarz. - Wtedy byłam zupełnie do niczego - dodała, patrząc na niego zalotnie.

- To przeze mnie? - zapytał.

Spojrzała na niego z udawanym gniewem.

- Oczywiście, że przez ciebie - powiedziała, zakładając dzinsy i bluzę. - Z radością bym cię wtedy zabiła!

- Cieszę się, że tego nie zrobiłaś. - Hugh uśmiechnął się.

- Ja również. Jazda na sankach w towarzystwie trupa to żadna zabawa. .

Kiedy Shona założyła buty i zapięła narciarską kurtkę, Hugh podniósł jej torbę z podłogi.

- Gotowa?

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Hugh wrzucił torbę Shony na tylne siedzenie swojego samochodu, na którym leżały już nowiutkie czerwone sanki. Zapięli pasy i pojechali do parku Burgessa.

Na miejscu Shona stwierdziła z zadowoleniem, że stosunkowo niewiele osób przyszło tu tego dnia na sanki. Szczerze mówiąc, wolałaby, żeby nie było w ogóle żadnych ludzi poza nimi. Musiała się jednak zadowolić faktem, że w tym słonecznym, pięknym dniu nie było ich wielu.

Hugh wyjął sanki z samochodu i ciągnął je za sobą, wchodząc na najbardziej strome z ośnieżonych zboczy. Kiedy weszli na górę, usiedli na sankach - Shona z przodu; Hugh, który usiadł z tyłu, objął ją w pasie. Mimo licznych warstw grubego ubrania, dotyk jego ramion sprawił, że Shonę przeszedł rozkoszny dreszcz. Już po chwili śmigali w dół zbocza, śmiejąc się i krzycząc jak małe dzieci.

- Teraz już wiesz, dlaczego wyciągnąłem cię na sanki - powiedział Hugh, kiedy zatrzymali się na brzegu zamrożonego jeziora. - Chciałem cię po prostu objąć.

Shona zachichotała.

- Domyślałam się, że masz jakieś ukryte zamiary!

- A więc przejrzałaś mój podstęp?- Hugh roześmiał się. - Następnym razem muszę być bardziej ostrożny.

- Następnym razem to ja usiądę za tobą i będę cię obejmować - powiedziała Shona. -

- Nie mam nic przeciwko temu. - Hugh uśmiechnął się do dziewczyny.

Wstali i ruszyli pod górę. Tym razem to Shona ciągnęła sanki. W połowie zbocza Hugh podstawił jej nogę. Shona krzyknęła, ale kiedy już miała upaść w śnieg, złapała go za rękę i pociągnęła za sobą.

- Hej, co to ma znaczyć?! ~ krzyknął Hugh, śmiejąc się.

- To zemsta za podstawienie nogi - odpowiedziała.

- O tak? To teraz ja się zemszczę za to, że się zemściłaś! - Hugh zaczął nacierać jej twarz śniegiem.

- To nie w porządku! - Shona parsknęła. Zanim jednak zdołała powiedzieć coś jeszcze, Hugh objął ją ramionami i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Zawieszenie broni? - zaproponował, kiedy ich usta się rozłączyły.

Shona skinęła głową. Hugh pochylił się właśnie, aby znów ją pocałować, kiedy usłyszeli znajomy głos.

- To ty, Hugh?

Shona podniosła głowę i ujrzała Aynsley Olsen w towarzystwie dwóch przystojnych chłopców. Wszyscy troje nieśli łyżwy, a mina Aynsley wyrażała zdecydowaną dezaprobatę. Kiedy zobaczyła Shonę, niezadowolone na jej ładnej buzi jeszcze się pogłębiło.

- Och, cześć, Shona - pozdrowiła ją zimo. - Nie wiedziałam, że jesteście... przyjaciółmi.

- Prawdę mówiąc, Shona i ja chodzimy ze sobą - wyjaśnił Hugh. Wstał z ziemi, otrzepał śnieg z kurtki i podał Shonie rękę.

- Naprawdę? Jak miło- powiedziała Aynsley i na jej twarzy ukazał się wymuszony uśmiech. - Idziemy na łyżwy. Na razie.

Ruszyła w kierunku jeziora w towarzystwie milczących chłopców.

- Lepiej uważaj na tych sankach, Shona- rzuciła na odchodnym przez ramię. - Nie chcesz chyba odnieść kontuzji tuż przed mistrzostwami? Zdaje się, że w tym roku znów masz szansę na drugie miejsce!

- Z tego, co słyszałem - krzyknął Hugh - Shona w tym roku ma raczej szansę na mistrzostwo. Będziesz musiała bardzo się starać, Aynsley!

Shona spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję - powiedziała. - Ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa! - Potem nagle uśmiechnęła się. - Wiesz, jak ją nazywamy? Tancerka z piekła rodem.

Hugh wybuchnął śmiechem, a po chwili wziął Shonę za rękę.

- Nie gniewasz się chyba, że powiedziałem Aynsley, że ze sobą chodzimy? - zapytał.

- Nie, ani trochę - odpowiedziała z uśmiechem. - Miałam właśnie taką nadzieję, a ty to potwierdziłeś.

Resztę poranka spędzili, zjeżdżając na sankach, lepiąc bałwany i świetnie się bawiąc. Shona poczuła, że wszystkie napięcia związane z mistrzostwami i szkołą rozpuszczają się niczym śnieżynki opadające na ich rozgrzane policzki.

Była już prawie pierwsza, kiedy głód i zmarznięte dłonie przypomniały im o lunchu. Włożyli sanki do samochodu i poszli do baru po drugiej stronie ulicy. W barze było pusto. Zamówili gorącą zupę, hamburgery i frytki i czekali na nie, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy.

- Pamiętasz, jak spotkaliśmy się wtedy w drzwiach twojej łazienki? - zapytała w końcu Shona.

Hugh chrząknął.

- Jak mógłbym zapomnieć? Strasznie się zawstydzilem, kiedy okazało się, że krzyczałem na ciebie, a nie na siostrę!

- Nie wiedziałeś nawet, jak mam na imię - przypomniała mu Shona. - I zachowywałeś się tak, jakbyś mnie nie lubił. Dałeś mi do zrozumienia, że w ogóle nie lubisz uczennic swojej matki.

- To prawda- przyznał Hugh. - Nie lubię. Ale to nie dotyczy ciebie - dodał zaraz z uśmiechem. - Gdybyś nie brała prywatnych lekcji, to moglibyśmy się nigdy nie spotkać. Jest tak, jak ci mówiłem. Chociaż sam rzuciłem góralskie tańce, nie mogę od nich uciec nawet we własnym domu!

- Ale kiedyś musiałeś przecież je lubić- upierała się Shona. - Nie mógłbyś tańczyć tak dobrze, gdybyś nie lubił naprawdę tego, co robisz. Christina jest świetna, ale ty byłeś wprost wspaniały.

- Przestań, bo się zaczerwienię - powiedział Hugh i natychmiast się zaczerwienił aż po czubki uszu.

- Wygląda na to, że mi się udało. - Shona zachichotała.

Kelner przyniósł im jedzenie i na chwilę zapanowało milczenie.

- Jeśli chodzi o to, o czym mówiłaś - odezwał się Hugh, skończywszy zupę -to odpowiedź brzmi: tak, przez pewien czas lubiłem tańczyć. Może lubiłbym nadal, gdyby mama nie zmuszała mnie do ciągłych treningów. Myślałem, że się uspokoju, kiedy zdobędę mistrzostwo świata, ale nic z tego. Więc ja przestałem to lubić.

- Ja wciąż jeszcze lubię tańczyć - powiedziała Shona. - Pewnie, że wymaga to dużo ciężkiej pracy, ale ja to kocham, Hugh. A jeśli zdobędę mistrzostwo w tych zawodach, to ten wysiłek się opłaci - przerwała. - Nie przeszkadza ci to? Że ja kocham szkockie tańce góralskie, podczas gdy ty ich nienawidzisz?

- Nie. - Hugh uśmiechnął się i pokręcił głową. - Wcale mi to nie przeszkadza. Myślę, że to dobrze. Podziwiam twoją determinację i talent... - Pochylił się nad stołem i dotknął delikatnie jej policzka. - A także twoje długie włosy i sposób, w jaki się śmiejesz. Uwielbiam być z tobą i chciałbym, żebyśmy się częściej widywali.

- Ja również - wymruczała Shona.

- Miałbym ochotę pójść z tobą gdzieś wieczorem - ciągnął Hugh - ale muszę pracować. Obawiam się również, że nie pogramy jutro u mnie w domu. Obiecałem Mylesowi, że zastąpię go W tym tygodniu. Jego zespół ćwiczy dzisiaj, bo w niedzielę wieczorem mają występ.

Shona starała się nie okazać rozczarowania.

- Będę za tobą tęskniła - powiedziała i pocałowała go w usta.

- Gdybym wiedział, że uczennice mojej mamy potrafią tak całować, to może nie rzuciłbym tańców- zażartował Hugh.

- Cieszę się, że odkryłeś to dopiero teraz. - Shona uśmiechnęła się promiennie. .

- Wiesz co? - Hugh również się uśmiechnął. - Ja też się z tego cieszę!

Po lunchu Hugh odwiózł ją do domu, a sam pojechał do pracy. Przez resztę popołudnia Shona sprzątała w swoim pokoju, myła włosy i odrabiała lekcje.

W niedzielę po kolacji pograła trochę na gitarze, wypróbując nowe aranżacje Red Is the Rose i marząc o swoim chłopcu. Gdyby nie musiał pracować, graliby teraz i śpiewali razem, ale ponieważ był zajęty, nie zobaczy go prawdopodobnie aż do następnego piątku. Czując się strasznie samotna, odłożyła gitarę do futerału i poszła do salonu oglądać telewizję.

- Lekcje odrobione? - zapytał ojciec.

Kiwnęła głową i ziewnęła.

- Zdaje się, że przydałoby ci się trochę snu - zauważyła pani Fraser. - Może weź gorącą kąpiel i pójdz dla odmiany wcześniej spać?

- Jest dopiero dziewiąta, mamo. - Shona spojrzała na zegarek. - Poza tym nie jestem wcale senna, tylko trochę się nudzę. Gdybym się teraz położyła, to i tak nie byłabym w stanie zasnąć.

- Jeśli chodzi o mnie, to możesz jeszcze posiedzieć - powiedział ojciec. - Ostatnio prawie cię nie widzimy. Szczególnie w weekendy, od czasu gdy zaczęłaś się spotykać z tym MacKendrickiem.

- Tato, dlaczego go nie lubisz? - zapytała Shona.



- Kto powiedział, że go nie lubię? - Pan Fraser wydawał się zdziwiony. - Nie znam go zbyt dobrze, ale wygląda na przyzwoitego chłopca.

- Mnie i ojcu nie podoba się tylko to, że kiedy z nim wychodzisz, zawsze późno wracasz - wyjaśniła pani Fraser. - Poza tym zdarza się to zawsze w wieczór poprzedzający

twoją poranną lekcję tańca. Zważywszy na to, jak wiele pieniędzy nas to kosztuje...

- W piątek byłam z nim pierwszy raz na prawdziwej randce - przerwała matce Shona. - Tamtym razem, kiedy z Kim pojechaliśmy do miasta posłuchać muzyki, to była zupełnie inna sprawa. To nie była jego wina, że się spóźniłyśmy. , .

- To prawda, ale...

Tym razem pani Fraser przerwał dzwonek do drzwi.

Shona odetchnęła z ulgą.

- Ja otworzę - powiedziała szybko, podrywając się z sofy. - Ciekawe, kto to może być? Ludzie nie składają sobie zazwyczaj wizyt w niedzielę wieczór.

Przed drzwiami stał Hugh.

- Cześć. - Uśmiechnął się do niej. - Właśnie skończyłem pracę i postanowiłem zapytać, czy nie chciałabyś pojeździć z nami na łyżwach przy świetle księżyca. Christina i Andy czekają w samochodzie.



## Rozdział 8

Pojechali do niewielkiego parku niedaleko domu Shony. Kiedy wysiedli z samochodu i ruszyli przez zasypany nad zamarzną rzekę, księżyc świecił tak mocno, że było jasno niczym w dzień.

Christina i Andy usiedli na ławeczce, by założyć łyżwy, podczas gdy Shona i Hugh poszli powoli wzdłuż rzeki, trzymając się za ręce. Z ust leciała im para. Shona zauważyła, że Hugh zostawił swoje łyżwy na tylnym siedzeniu samochodu.

- Może jednak trochę pojeździsz - zaproponowała. - To, że ja muszę chronić swoją drogocenną kostkę, nie znaczy przecież, że ty musisz dotrzymać mi towarzystwa. Mogę usiąść na jednej z tych ławeczek i cię dopingować. Naprawdę nie mam nic przeciwko temu.

- Nie ma sprawy- zapewnił ją Hugh z uśmiechem.- Teraz, kiedy już nie tańczę, mogę jeździć na łyżwach, kiedy zechce. To kolejny powód, dla którego zrezygnowałem z tańca. Mama traktowała moje nogi, jakby były ze szkła. Żebyś wiedziała, jak się wydarła, kiedy powiedziałem, że chcę grać w hokeja!

Spojrzeli na rzekę, gdzie Christina zataczała wdzięczne kółka wokół Andy'ego, który miał poważne kłopoty z utrzymaniem się na nogach.

- Mama jest łagodniejsza w stosunku do mojej siostry, bo obawia się, że jeśli zacznie ją zbyt tresować, to ona również rzuci taniec- dodał Hugh. - Nie poprawiłoby to raczej jej reputacji jako nauczycielki szkockich tańców, gdyby jej dzieci zrezygnowały z uprawiania tej dyscypliny.

- Chyba masz rację - zgodziła się Shona.

Hugh wziął ją za rękę i zeszli nad samą rzekę.

- W każdym razie tak jest dobrze. Tylko ty i ja - powiedział Hugh i pocałował ją delikatnie w usta.

- Mnie również to odpowiada! - stwierdziła Shona.

Przez jakiś czas szli w milczeniu, ciesząc się księżycową poświatą i od czasu do czasu patrząc na Christine i Andy'ego, który wciąż się potykał albo przewracał, a wtedy Christina pomagała mu wstać.

- Nie ma najmniejszych wątpliwości - roześmiał się Hugh - że na lodzie Andy ma dwie lewe nogi.

Shona zachichotała.

- Ja również bym się tak zachowywała, gdybym założyła teraz łyżwy.

- W takim razie to dobrze, że ich nie założyłaś - powiedział Hugh, ściskając ją za rękę. - Nawet dla takiej łyżwiarki jak Christina lód na rzece jest niebezpieczny. Zawsze jest trochę nierówny, a nie taki gładki jak na jeziorze lub stawie.

Przeszli jeszcze kawałek, po czym zawrócili tą samą drogą. Kiedy doszli do ławeczki, na której Andy i Christina zakładali łyżwy, usiedli i przytulili się do siebie, żeby się ogrzać.

- Może potem pojedziemy wszyscy do mnie i napijemy się gorącej czekolady - zaproponowała Shona. - Nie wiem jak ty, ale ja trochę zmarzłam.

- Gorąca czekolada to świetny pomysł – powiedział Hugh. - Ale na razie proponuję coś lepszego!

Objął ją ramionami i pocałował. Miał rację. Już po chwili Shonie przestało być zimno.

- Świetnie, Andy! Dobrze ci idzie! - usłyszeli głos Christiny.

Spojrzeni na lód. Andy zbliżał się do brzegu długimi i nieco chwiejnymi krokami, -a tuż za nim jechała dumna Christina.

Nagle Hugh puścił Shonę i poderwał się z ławki.

- Andy! - krzyknął. - Uważaj na...

Ostrzeżenie przyszło za późno. Shona zobaczyła, jak Andy, wymachując rękami i nogami, wali się na lód. Zerwała się z ławki.

- Bum! - krzyknął Hugh, biegnąc po lodzie w kierunku Andy'ego.

Skonsternowana Shona patrzyła, jak Christina i Hugh pomagają Andy'emu wstać i podejść do brzegu.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się.

Siadając na ławce, Andy skrzywił się.

- Mniej więcej - powiedział. - Ale moja lewa kostka czuje się nieco gorzej niż reszta mnie.

- Pokaż. - Christina uklękła i rozwiązała mu lewy but.

Kiedy go zdjęła, zobaczyli, że kostka zaczyna już puchnąć.

- Najlepiej będzie, jak zawieziemy cię do szpitala na prześwietlenie - zdecydowała Christina. - Może być złamana.

- Nie jest aż tak źle - powiedział Andy, ale widać było, że go boli. - Wciąż jeszcze mogę poruszać palcami. Myślę, że wystarczy obłożyć ją lodem.

- Nie mów nic o lodzie! - jęknęła Christina. - Zabieramy go natychmiast do szpitala- dodała, zwracając się do brata.

Andy zdjął również drugą łyżwę i założył but na prawą nogę. Hugh i Christina pomogli mu dokustrykać do samochodu. Shona szła za nimi, niosąc łyżwy Andy'ego i jego but z bolącej nogi. Dzięki Bogu, że ja nie próbowałam jeździć na łyżwach, pomyślała, mnie również mogło się to przydarzyć. `

Hugh zawiózł ich do szpitala tak szybko, jak to było możliwe bez przekraczania ograniczenia prędkości. Po drodze wszyscy opowiadali dowcipy, przeważnie kiepskie, starając się, aby Andy zapomniał o swojej kostce. I choć próbował się śmiać, Shona widziała, że noga bardzo go boli.

Kiedy dotarli w końcu do izby przyjęć, okazało się, że poczekalnia jest pełna pacjentów.

- Usiądź gdzieś- poradziła Andy'emu zmęczona kobieta za biurkiem. - Lekarz przyjdzie do ciebie w ciągu pół godziny.

Kiedy umieścili Andy'ego na jednym z wolnych krzeseł, Christina westchnęła poirytowana.

- Już to słyszałam. Jeżeli będziemy mieli szczęście, to lekarz pojawi się za godzinę.

Shona zerknęła ukradkiem na zegarek i aż jęknęła, kiedy się okazało, że jest za kwadrans jedenasta. Poprosiła, żeby Hugh odszedł z nią parę kroków.

- Muszę zadzwonić do domu i powiedzieć rodzicom, co się stało.

- O Boże! - Hugh uderzył się dłonią w czoło. – Zupełnie zapomniałem, że obiecałem cię odwiedzić o pół do jedenastej! Oni mnie zabiją!

- Nie zabiją cię - powiedziała Shona bez przekonania. - Ani mnie. Będą mnie tylko torturować. Ale nie przejmuj się. Odrobina tortur jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu telefonu, ale wszystkie były zajęte i do każdego czekała już spora kolejka.

- Wygląda na to, że mam pecha - westchnęła. – Może jednak mnie zabiją!

- Posłuchaj, Hugh- powiedziała Christina. – Odwieź Shonę do domu, a potem wróć po nas.

- Zrób tak - dodał Andy. - Nie ma sensu, żebyśmy tu wszyscy siedzieli i patrzyli, jak puchnie mi noga w kostce.

- Dobry pomysł. - Hugh pokiwał głową. - Chodź, Shona. Jedziemy.

Zawahała się na moment.

- Tak chyba będzie lepiej, ale głupio mi was tak zostawić - powiedziała. - Z drugiej strony moi rodzice naprawdę dostają szału, kiedy wracam późno w niedzielę wieczorem. - Albo w piątek wieczorem, albo któregośkolwiek innego dnia, dodała. W myślach. - Mam nadzieję, Andy, że twoja noga nie jest złamana.

- Ja również. - Pechowy łyżwiarz próbował się uśmiechnąć, ale skończyło się na grymasie bólu. - Dobranoc, Shona. Na razie, Hugh.

Pobiegli do samochodu.

- Biedny Andy - powiedziała Shona, kiedy wyjeżdżali z parkingu. - Nawet jeśli to tylko zwichnięcie, przez jakiś czas nie będzie mógł jeździć na łyżwach.

- Zważywszy na jego styl, tak będzie lepiej – powiedział Hugh. - Cieszę się, że ciębie to ominęło.

- Ja też tak pomyślałam - przyznała się Shona - i zrobiło mi się strasznie głupio! To tak, jakbym cieszyła się z pecha Andy'ego.

- Wiesz przecież, że tak nie jest, i ja to wiem. Andy i Christina również - zauważył rozsądnie Hugh – więc przestań sobie robić wyrzuty, dobrze? Jeżeli koniecznie musisz się czymś martwić, to pomyśl o swoich krwiożerczych rodzicach.

- Dziękuję, że mi przypomniałeś! - Shona aż się skuliła.

Kiedy przyjechali pod dom, Hugh uparł się, że ją odprowadzi i wyjaśni, dlaczego się spóźnili. Była zadowolona, że tak się stało, bo kiedy otworzyła drzwi, powitał ją krzyk ojca.

- To ma być wcześniej?! '

- Gdzie wy byliście, dzieci?! - krzyknęła matka, kiedy Hugh i Shona weszli do salonu. - My tu odchodzimy od zmysłów!

Shona westchnęła.

- Mamo, tato, czy możecie się uspokoić? Przepraszam za spóźnienie, ale to nie była moja wina.

- To prawda - wtrącił się Hugh. - Przywiózłbym Shonę punktualnie o pół do jedenastej, gdyby nie ten wypadek...

Pani Fraser zbladła. .

- Nie jeździłaś chyba na łyżwach? - zapytała, patrząc uważnie na kostki Shony.

- Oczywiście, że nie! - Obiecałam ci, że nie będę, więc nie jeździłam. Wszystko w porządku. Chyba nie kulałam, wchodząc do pokoju, prawda?

- To chłopak mojej siostry - powiedział szybko Hugh. - Andy nie jest zbyt dobrym łyżwiarzem. Przewrócił się na lodzie i mocno stłukł sobie kostkę, więc zawieźliśmy go natychmiast do szpitala. Dlatego się spóźniliśmy. Shona chciała zadzwonić, ale wszystkie telefony były zajęte.

Rodzice uspokoiли się trochę.

- Rozumiem - powiedział pan Fraser. - W tej sytuacji...

- Skoro wszystko zostało wyjaśnione - powiedziała szybko Shona - to Hugh musi wracać do szpitala. Odprowadzę cię do drzwi - dodała, biorąc go za rękę.

- Dobranoc państwu - pożegnał się Hugh.

- Dobranoc, Hugh. Mam nadzieję, że przyjaciel twojej siostry nic sobie nie złamał - powiedziała pani Fraser, kiedy Hugh i Shona wychodzili z pokoju.

W przedpokoju Shona pocałowała go w policzek.

- Dzięki za moralne wsparcie - szepnęła - i uratowanie mi życia! Zadzwoń jutro i powiedz, co z nogą Andy'ego, dobrze?

- Oczywiście - odparł Hugh i już po chwili go nie było.

Shona wróciła do salonu.

- Wolałabym, żebyście nie krzydzeli tak na mnie przy ludziach.

- Biorąc po uwagę to, jak krzyczy Jeannie, Hugh powinien już być się przyzwyczać - zauważyła pani Fraser.

- Nie o to chodzi, mamo... - zaczęła Shona, ale ojciec jej przerwał.

- Jeżeli twoja matka i ja denerwujemy się, kiedy się spóźniasz, to dlatego, że chcemy, abyś miała czas na odpoczynek - powiedział. - Kochamy cię i martwimy się o ciebie. Czy tak trudno to zrozumieć?

Shona uśmiechnęła się.

- Nie, oczywiście, że nie. Ja też was kocham. - Pocałowała rodziców na dobranoc i poszła do swojego pokoju. Długo nie mogła zasnąć, a kiedy już zasnęła, śniło jej się, że tańczy flinga na pękającym lodzie.

## Rozdział 9

Kilka dni później pani Fraser poprawiała czarny aksamitny zakieciak, który Shona miała włożyć do nowej szkockiej spódnicy, i po raz kolejny poruszyła ten sam temat.

- Nic nie mam przeciw temu chłopcu - powiedziała - ale uważam, że spędzasz z nim zbyt wiele czasu.

- Nieprawda~ oburzyła się Shona. - Spotykamy się jedynie w weekendy i to tylko wtedy, kiedy Hugh nie musi pracować. Au! Właśnie ukłułaś mnie szpilką, mamó!

- Nie ukłułabym cię, gdybyś przez chwilę stała spokojnie. - Pani Fraser przypięła następną fałdę. - Martwię się właśnie o te weekendy, a szczególnie o piątki. W ten piątek nigdzie z nim w każdym razie nie pójdziesz. Nie chcę, żebyś ziewała na ostatniej lekcji tańca przed mistrzostwami.

- Zlituj się, mamó! - lamentowała Shona. - Mieliśmy uczyć fakt, że Andy nie złamał nogi, a tylko skręcił kostkę.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała pani Fraser. - Obawiam się jednak, że będą musieli zrobić to bez ciebie.

- Dobrze - powiedziała Shona, widząc, że dalsza dyskusja nie ma sensu. - Nigdzie nie pójde. Ale czy Hugh może przyjść do mnie na wideo?

Matka zastanawiała się przez chwilę.

- Myślę, że tak - odpowiedziała w końcu. - Pod warunkiem, że nie zostanie dłużej niż do dziesiątej trzydzieści.

Shona musiała się tym zadowolić. W końcu było to lepsze niż w ogóle go nie spotkać. Kiedy zadzwoni następnym razem, powie mu o zmianie planów i poprosi, aby wybrał jakiś film - najlepiej coś romantycznego!

Może pójdziemy gdzieś napić się coli? - zaproponowała Kim następnego dnia po szkole.

- O Boże, Kim, bardzo bym chciała - powiedziała Shona - ale nie mogę. Za pół godziny mam lekcje z Jeannie.

Kim westchnęła.

- W ogóle cię już nie widuję. Albo masz lekcję, albo przymiarke, albo coś jeszcze w związku z tymi przekłętymi mistrzostwami. A w weekendy albo odrabiasz lekcje, albo wychodzisz gdzieś z MacKendrickiem.

- Naprawdę jest mi przykro - powiedziała Shona. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i wiem, że cię zaniedbuję. Jak tylko skończą się mistrzostwa, pojedziemy na wielkie zakupy do supermarketu. Tak jak kiedyś, zgoda?

Kim zarzuciła sobie plecak na ramię.

- Zgoda - uśmiechnęła się. - Tylko zajmij pierwsze miejsce!

- Zrobię to dla ciebie - zaśmiała się Shona.



- Nieprawda - powiedziała Kim, kręcąc głową. – Jeżeli zdobędziesz pierwsze miejsce, to dlatego, że kochasz te swoje szkockie tańce i ciężko na to zapracowałaś. A jak tam rozwija się twój wielki romans?

- Świetnie! - Shona rozmarzyła się. - Hugh jest cudowny i sprawia, że ja również czuję się cudownie. A co u ciebie? Czy John Powell wpadł już w twoje sidła?

- Później ci opowiem - Kim uśmiechnęła się tajemniczo. - Teraz leć już, bo spóźnisz się na lekcję tańca.

Przez całą drogę do domu Jeannie Shona zastanawiała się, co wydarzyło się pomiędzy Kim i Johnem. Kiedy jednak zaczęła się lekcja, zapomniała o wszystkim z wyjątkiem tańca.

- To zaczyna mieć sens - powiedziała wreszcie Jeannie. - Rób dokładnie to, co teraz, a sędziowie będą zachwyceni.

Shona była bardzo zadowolona z tej niespodziewanej pochwały nauczycielki, a jeszcze bardziej się ucieszyła, gdy Jeannie dodała z uśmiechem:

- A teraz idź już. Hugh schował się w salonie i cały czas cię podgląda!

Shona obróciła się na pięcie i zobaczyła, że Hugh wchodzi do studia.

- Mamo, miałaś się nie wygadać - powiedział. - Chciałem jej zrobić niespodziankę!

- Przestań marudzić i daj jej coś do picia – odpowiedziała Jeannie. - A po drodze do kuchni wrzaśnij, żeby moja następna uczennica wiedziała, że już czas na jej lekcję.

Hugh i Shona posłusznie wystawili głowy na korytarz prowadzący do piwnicy i krzyknęli:

- Następna!

Kiedy przyszli do kuchni, Hugh najpierw pocałował Shonę, po czym nalał jej dużą szklankę soku pomarańczowego.

- Zaskoczyłeś mnie, nie ma co! - powiedziała Shona, kiedy upiła już trochę ze szklanki. - Powinieneś chyba być w pracy.

- Pracuję dopiero od piątej - odparł Hugh. Wyglądało na to, że koniecznie chce jej coś powiedzieć. - Mam dla ciebie wielką nowinę, więc pomyślałem, że poczekam, aż skończysz lekcję i wtedy ci powiem. Kiedy czekałem na ciebie, postanowiłem zobaczyć, jak sobie radzisz, i wiesz co? Zrobiłaś na mnie duże wrażenie. Zaczynasz trzymać postawę, szczególnie wtedy, gdy tańczysz seann triubhas, a to bardzo ważne, jeżeli masz rywalizować z Aynsley Olsen. Ona ma bardzo dobrą postawę.

Shona uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci, Hugh. Dodałeś mi pewności siebie.

- Jeśli to prawda, to bardzo dobrze - powiedział. – Poza tym twoją mocną stroną jest pasja, z jaką tańczysz. Połącz to z dobrą postawą, a według mnie pokonasz Aynsley. Ona bardzo ładnie tańczy, ale dla sędziów szkockich tańców liczy się przede wszystkim energia i duch.



- Naprawdę tak myślisz? Naprawdę uważasz, że mam szansę pokonać Aynsley Olsen?! - krzyknęła Shona.

- Jestem tego pewien - odparł Hugh i pocałował ją w usta. - Więc chcesz usłyszeć wielką nowinę czy nie?

Shona była tak zachwycona jego uwagami na swój temat, że zupełnie zapomniała, iż chciał jej coś powiedzieć.

- Oczywiście! - krzyknęła. - Co to za nowina?

- Myles i ja zostaliśmy zaproszeni, aby zagrać przed koncertem zespołu, który będzie występował w piątek na uniwersytecie. To będzie nasza największa publiczność jak do tej pory! Mają nam nawet zapłacić! - Jego brązowe oczy błyszczały z podniecenia. - Zapomnij o domowym wieczorze przy wideo. Przyjdiesz, żeby posłuchać, jak gramy!

Shona zmartwiła się.

- Och, Hugh, bardzo bym chciała, ale mówiłam ci już, że mama mnie nie puści. W sobotę rano mam ostatnią lekcję przed mistrzostwami.

- Tak, wiem, ale to dla mnie naprawdę ważne - powiedział Hugh z przekonaniem. - Nie możesz jej tego wyjaśnić? Jestem pewien, że zrozumie.

- Nie zrozumie. - Shona pokręciła głową. - Wciąż jest zła, że ostatnio ciągle się spóźnialiśmy.

- A twój tata? ~ zasugerował Hugh. - Może uda ci się jego przekonać, a on przekona matkę.

- Nie da rady, Hugh. - Shona westchnęła i dotknęła jego ręki. - Oni się martwią, że się nie wysypiam, i z przykrością muszę stwierdzić, że zaczynam przyznawać im rację. Powiedziałeś przed chwilą, że moją najmocniejszą stroną w tańcu jest energia, a przecież, jeśli będę zmęczona, to nie będę jej miała. Wiem, że dla ciebie i Mylesa to bardzo szczególny występ, ale te mistrzostwa są dla mnie również czymś wyjątkowym.

- Daj spokój! - Hugh odsunął się o krok. - Mistrzostwa nie odbędą się zaraz następnego dnia. Na odpoczynek będziesz miała cały tydzień.

Shona zaczęła się denerwować.

- Nie o to chodzi! Proszę, Hugh, spróbuj mnie zrozumieć. Tańczę od dziecka, a teraz po raz pierwszy mam szansę na zdobycie mistrzostwa okręgu. Nie rozumiesz, co to dla mnie znaczy?

- Tak. Chyba rozumiem. - Hugh spojrzał na nią ponuro. - Musiałem zwariować, żeby zacząć spotykać się z tancerką!

Rozwścieczona Shona rzuciła pustą szklankę na stół.

- Jeżeli naprawdę tak myślisz, to nie ma o czym mówić!

Wypadła z kuchni i zbiegła po schodach do przebieralni. Powstrzymując łzy, włożyła dzinsy i sweter, zdjęła pantofelki i założyła buty. Złapała swoją narciarską kurtkę, wbiegła znów na górę i nie patrząc nawet w kierunku kuchni, wyszła na zewnątrz.

- To nie do wiary, jak samolubny jest Hugh Mackendrick! - mruzczała pod nosem, wracając do domu. - Myślałam, że mu naprawdę na mnie zależy, ale

jego obchodzi tylko ten głupi występ! A co ma w nim być takiego specjalnego? Hugh i Myles grają razem dopiero kilka miesięcy, a ja tańczę od lat! Będą mieli jeszcze mnóstwo takich występów, a mistrzostwa okręgu są tylko jedne!

Była tak pełna świętego oburzenia, że nie patrzyła na lód na chodniku. Nagle poślizgnęła się i wylądowała ciężko na pupie. Zaskoczona poderwała się natychmiast i z ulgą stwierdziła, że choć bołą ją pośladki, to żadna z kończyn nie ucierpiała podczas upadku. Resztę drogi do domu pokonała dużo wolniej i ostrożniej.

- Jak udała się lekcja? - zapytała matka, kiedy Shona weszła do domu.

- W porządku - burknęła, wieszając kurtkę w szafie.

- Nie wyglądasz najlepiej. - Pani Fraser zmarszczyła brwi. - Coś nie tak?

- Przewróciłam się po drodze do domu – odpowiedziała Shona. - Nic sobie nie uszkodziłam - dodała szybko – ale jestem trochę obolała.

- Gorąca kąpiel dobrze ci zrobi - powiedziała matka. – Możesz się moczyć tak długo, jak tylko zechcesz. Zawołam cię na kolację.

Nawet w pachnącej brzoskwinia kąpeli Shona nie mogła się uspokoić. Teraz jednak jej gniew złagodziło nieco zwątpienie. Tak, Hugh z pewnością zachował się głupio, ale ona również nie była zbyt rozsądna.

Kto był bardziej nierozsądny, zastanawiała się przez chwilę i zdecydowała, że jednak Hugh. Jego kariera tancerza już się skończyła, a jej wciąż jeszcze trwała. Czy nie mógłby przynajmniej zrozumieć, co ona czuje, nawet jeżeli sam nie podzielał jej uczuć?

Wyglądało na to, że jednak nie mógł. Nie ulegało również wątpliwości, że to jego wina. Z jednej strony Shona była pewna, że nie chce już mieć z nim do czynienia, z drugiej jednak, gdyby okazał się mężczyzną i przyznał do błędu, to z pewnością by mu wybaczyła...

Wspominając jego pocałunki, Shona zadrżała, choć leżała w gorącej kąpeli. Mogłaby mu również wybaczyć, gdyby chociaż zadzwonił. W żaden sposób jednak ona nie mogła zrobić tego pierwsza! Po co zresztą miałyby dzwonić? Nie miała przecież za co przepraszać.

W czasie kolacji nie była zbyt rozmowna. Kiedy tylko skończyła zmywać, zabrała się za lekcje. Co chwila spoglądała na telefon, mając nadzieję, że Hugh zaraz zadzwoni, ale telefon milczał. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że ma tak mało lekcji do odrobienia. Gdyby musiała się jeszcze czegoś nauczyć, to może udałoby się jej zapomnieć o tym chłopcu.

Gdy skończyła odrabiać lekcje, przez chwilę oglądała telewizję z rodzicami, nasłuchując, czy nie zadzwoni telefon. Ten jednak nie dzwonił, a żaden program nie był w stanie przyciągnąć jej uwagi dłużej niż na kilka minut.

- Przestań skakać po tych kanałach - poprosiła w końcu matka. - Zaraz oszaleję.

- Przepraszam - Shona westchnęła - ale w telewizji nie ma nic ciekawego. Chyba się położę.

Chociaż była bardzo zmęczona, nie mogła zasnąć, a kiedy wreszcie jej się to udało, śniła, że tańczy W swojej nowej szkockiej spódnicy i czarnym aksamitnym żakiecie. Kiedy skończyła, sędziowie zaczęli wręczać jej jeden medal za drugim. Nagle na parkiecie pojawił się Hugh tańczący flinga z Aynsley Olsen. Shona próbowała do niego podejść, ale medale były tak ciężkie, że nie mogła się ruszyć. Obudziła się W środku nocy. W uszach dźwięczał jej jeszcze śmiech Hugh MacKendricka i Aynsley. Rozplakała się.

Kiedy rano zeszła do kuchni na śniadanie, wciąż jeszcze miała zaczerwienione oczy. W odpowiedzi na pełne niepokoju pytania rodziców przyznała, że zerwała z chłopakiem.

- Hugh po prostu nie chce zrozumieć, jak wiele znaczą dla mnie te mistrzostwa - powiedziała.

Ojciec pokręcił głową.

- Przykro mi. Lubię tego chłopca, mimo że wciąż wyciąga cię gdzieś po nocy. Ale może tak będzie lepiej. Masz dopiero szesnaście lat, a to o wiele za mało, żeby się tak angażować.

- Ojciec ma rację - powiedziała pani Fraser. - Hugh MacKendrick nie jest jedyną rybą w morzu, wiesz?

- Wiem- powiedziała Shona. - Ale zapewniam cię, że długo, długo nie będę łowiła żadnych ryb!

Co za idiota! - krzyknęła Kim, kiedy Shona opowiedziała jej całą historię. - Jeśli Hugh jest takim półgłówkiem, to lepiej, że się z nim rozstałaś. A skoro nie wychodzisz z nim nigdzie jutro wieczorem, to może dla odmiany pójdziemy gdzieś razem. Co powiesz o kinie? .

- Nie sądzę, żeby rodzice mi pozwolili- odparła Shona. - Chcą, żebym była wcześniej W domu, bo...

- Bo w sobotę rano masz lekcję tańca - dokończyła za nią Kim. - Jak mogłam zapomnieć? No, to może pojedziemy jutro po szkole do supermarketu? Na smutki najlepsze są udane zakupy.

- To dobry pomysł - powiedziała Shona. - Oszczędzałam kieszonkowe, żeby kupić sobie sukienkę na to przyjęcie W piątek przed mistrzostwami. Idę tam z mamą i tatą. - Nagle przyszło jej coś do głowy. - Może pójdziesz z nami, Kim? Będzie tam Hugh i przyda mi się trochę moralnego wsparcia.

- Dlaczego nie? Wtedy i ja będę miała powód, żeby kupić sobie nową sukienkę - powiedziała Kim z entuzjazmem. - Lepiej już pójść. Porozmawiamy o tym w czasie lunchu.

- Nie mogę - powiedziała Shona. - Prowadzę dziś aerobik. Chcesz zobaczyć?

- Nie, dziękuję. - Kim skrzywiła się. - Patrzenie na spocone dziewczyny to nie jest mój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

W południe Shona zjadła kanapkę, przebrała się i pobiegła do sali gimnastycznej. Całą swoją frustrację włożyła w rutynowe ćwiczenia, dodając tu i ówdzie kilka nowych wariacji, aby wycisnąć z uczennic siódme poty.

Przyglądając się spoconym twarzom dzieciaków, wirujących w rytm płynącej z głośników muzyki, zauważyła, że jak zwykle większość stanowiły dziewczęta. Do grupy dołączyło jednak kilku chłopaków, a wśród nich John Powell. Ciekawe, co będzie, kiedy powiem Kim, że straciła okazję spocenia się w towarzystwie Johna! – pomyślała rozbawiona.

Nagle rozpoznała Mike'a- chłopaka, który tak bardzo chciał jej pomóc w sklepie kilka tygodni temu. Shona wiedziała, że Mike przyjaźni się z Johnem i wraz z nim należy do szkolnej drużyny siatkówki. John radził sobie z aerobikiem bez problemu, ale Mike był strasznie niezgrabny. Bardzo się starał, zawsze jednak pozostawał przynajmniej jeden krok za resztą. Miękkie, brązowe włosy wciąż wpadały mu do oczu. Za każdym razem, kiedy spoglądała w jego kierunku, uśmiechał się do niej bezradnie. Shona pomyślała, że jest całkiem atrakcyjny.

Przypomniawszy sobie, co powiedziała jej kiedyś Kim, zastanawiała się przez chwilę, czyby go nie poderwać. Jednak chociaż była wściekła na Hugh, nie potrafiła zapomnieć cudownych chwil, które spędzili razem. Wiedziała, że Mike, choć przystojny, nie mógłby nigdy zająć w jej sercu miejsca Hugh MacKendricka.

## Rozdział 10

Hugh się odezwał? - zapytała Kim w piątek w supermarkecie.

- Nie. - Shona zatrzymała się przed wystawą z sukienkami. - Wiem, że to nie ma sensu, ale wciąż mam nadzieję, że on zadzwoni. Przecież jest mi winien przeprosiny.

- Oczywiście, że tak! - zgodziła się Kim. - Chcesz tu wejść i coś przymierzyć?

Shona potrząsnęła głową.

- Nic mi się nie podoba. Chodźmy do Unique Boutique.

Poszły dalej.

- Oczywiście, gdyby nawet zadzwonił - ciągnęła Shona - to i tak nic by z tego nie wyszło. Ponieważ on nienawidzi tak bardzo tych tańców, klóciłibyśmy się przed każdymi zawodami, a to nie jest mój ideał romantycznej relacji. A skoro już mówimy o romantycznych rzeczach, to miałaś mi opowiedzieć, co z tobą i Johnem.

- Umówiliśmy się na jutrzejszy wieczór- powiedziała Kim. - Chciałam powiedzieć ci o tym wcześniej, ale bałam się, że będzie ci przykro... teraz, kiedy zerwałaś z Hugh MacKendrickiem.

- Nie bądź głuptasem - powiedziała Shona. - To przyjemnie usłyszeć dla odmiany jakąś miłą nowinę. Gdzie pójdziecie?

Zamiast odpowiedzieć, Kim pociągnęła ją za łokieć.

- Popatrz, kto idzie - szepnęła. - Tancerka z piekła...

- Cześć, Shona. Cześć, Kim- pozdrowiła je śpiwnie Aynsley Olsen, odrzucając do tyłu lśniące, jasne włosy. - Czyżbyście robiły zakupy na dzisiejsze przyjęcie? Ja szukam rajstop. Nie uwierzycie, ale we wszystkich rajstopach mam oczka.

Shona nie mogła jakoś uwierzyć, że rajstopy Aynsley ośmieliły się złapać oczko.

- Jakie przyjęcie? - zapytała bez większego zainteresowania.

- U Cathy Davidson, oczywiście- odparła Aynsley. - A skoro już o tym mówimy, to nie wydaje mi się, aby Kim była zaproszona. Przyjęcia u Cathy są bardzo ekskluzywne. - Shona usłyszała za plecami zgrzyt zębów Kim. - Ale wiem, że zaprosiła Hugh MacKendricka, więc byłam pewna, że przyjdzie z tobą.

- Nie słyszałaś? Hugh i ja już się nie spotykamy - powiedziała Shona, mając nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie.

- Naprawdę? Co za szkoda! - Aynsley westchnęła i potrząsnęła swoją złotą grzywą. - Muszę jednak przyznać, że nie jestem zbyt zaskoczona. Zawsze uważałam, że raczej nie pasujecie do siebie. A teraz zapłacę już lepiej za te rajstopy.



- Dobry pomysł - powiedziała słodko Kim - bo mogą cię zatrzymać za kradzież w sklepie.

- Do zobaczenia - mruknęła Shona.

- Z pewnością się zobaczymy- powiedziała Aynsley z uśmiechem. - W następny weekend bierzemy przecież udział w mistrzostwach okręgu. Rozumiem też, że będziesz na przyjęciu w następny piątek. Będziemy się widywać dość często!

- Nie mogę się już doczekać - powiedziała Shona.

Aynsley skierowała się do najbliższej kasy, a Shona i Kim ruszyły w odwrotnym kierunku.

- Co za wiedźma! - powiedziała Kim. - Myślisz, że naprawdę nie wiedziała o tobie i Hugh MacKendricku?

- Trudno powiedzieć. Ale jeżeli dotąd nie wiedziała, to teraz już wie.

- Założę się, że planuje dla niego niezłe przedstawienie na „bardzo ekskluzywnym” przyjęciu u Cathy Davidson - powiedziała Kim i zachichotała.

- Na pewno. - Shona uśmiechnęła się. - Wygląda na to, że Aynsley nie wie, że Hugh i Myles mają dzisiaj występ. Będzie bardzo rozczerowana, kiedy Hugh nie pojawi się na przyjęciu!

- Chciałabym tam być, żeby to zobaczyć. - Kim wzięła do ręki jaskrawą sukienkę, ale kiedy Shona potrząsnęła głową, szybko ją odwiesiła. - Jednak Aynsley nie poddaje się tak łatwo, kiedy chce czegoś albo kogoś. Teraz, kiedy Hugh jest już wolny, zrobi prawdopodobnie wszystko, żeby go złapać.

- W takim razie życzę jej powodzenia. - Shona wzruszyła ramionami. - On nie lubił się już z nią spotykać, zanim zaczął ze mną chodzić. Tak przynajmniej powiedział... - Zmarszczyła czoło, zastanawiając się nagle, czy Hugh powiedział jej prawdę. - Chodźmy gdzieś indziej, Kim. Nie podobają mi się te sukienki. Są jakieś wulgarne.

Po zwiedzeniu większości sklepów w okolicy Shona zdecydowała się na ciemnoniebieską sukienkę ze sporym dekoltem, długimi rękawami i guzikami na przodzie, a Kim wybrała bardzo krótką, czarną sukienkę, w której jej drobne ciało i szczupłe nogi wyglądały prawie doskonale. Ponieważ było już po szóstej, dziewczęta postanowiły zjeść coś u McDonalda.

Przy hamburgerach Kim powiedziała Shonie, że John zabiera ją do kina w sobotę wieczorem.

- W ciemności będziemy tylko we dwoje i będziemy trzymać się za ręce - westchnęła szczęśliwa Kim.

- A właśnie- powiedziała Shona. - Zapomniałam ci powiedzieć, że John był wczoraj na aerobiku. Nie żal ci teraz, że nie poszłaś?

- Żal - przyznała Kim. - Czy był jedynym chłopakiem?

- Nie, było jeszcze kilku entuzjastów. Między innymi Mike, przyjaciel Johna. Może on jest świetny na boisku do siatkówki, ale w aerobiku był żalony. - Shona zachichotała. - Mike był taki atrakcyjny... powinnaś zobaczyć, jak potyka się o własne nogi. Po prostu muzyka była dla niego za szybka.



- Czepiasz się, bo sama jesteś dobrą tancerką - powiedziała Kim.

- Jak to, czepiam się? Wydawał mi się atrakcyjny właśnie dlatego, że był taki niezgrabny - wyjaśniła Shona.

- Niech ci będzie.

Kiedy skończyły jeść, Kim odwiozła Shonę do domu. Na jej prośbę została jeszcze przez chwilę, aby mogły pokazać pani Fraser swoje nowe kreacje. Shona była jej wdzięczna, gdyż towarzystwo przyjaciółki pomagało jej nie myśleć o Hugh MacKendricku i o tym, jak radzi sobie na występie.

Następnego ranka nie miała żadnych problemów z wstawaniem i po raz pierwszy od dłuższego czasu poszła wyspana na poranną lekcję tańca. Potem załatwiła kilka spraw dla matki i spędziła resztę dnia, pisząc wypracowanie z angielskiego i nasłuchując, czy nie dzwoni telefon. Zadzwoił kilka razy, ale to nie był Hugh. .

- Najlepszą zemstą będzie mój piękny wygląd - powiedziała swojemu misiowi, otwierając szafę. Pomacała miękki materiał nowej sukienki. Nie była to jednak zbyt wielka pociecha w sobotni wieczór, kiedy siedziała sama w domu.

Dla zabicia czasu postanowiła pomalować sobie paznokcie u rąk i nóg. Malowała właśnie u nóg, zastanawiając się, co robi Hugh i czy robi to razem z Aynsley, kiedy zadzwonił telefon na jej biurku. Chociaż straciła już nadzieję, że Hugh zadzwoni, chwyciła słuchawkę i wstrzymała oddech.

- Cześć, to ja - powiedziała Kim, a Shona straciła resztkę nadziei. - Co robisz dziś wieczorem?

- Paznokcie - westchnęła Shona. - Dlaczego pytasz?

- Nastąpiła zmiana planów - powiedziała Kim. - John chce zajrzeć do Wandali, tego nowego klubu dla nastolatków, i zaproponował, żebyśmy wzięli ze sobą kilkoro przyjaciół.

- To nicy z przyjemnego wieczoru we dwoje? – zauważyła kwaśno Shona.

- To prawda, ale to wciąż randka z moim wymarzonym chłopakiem, więc się nie skarzę. Chcesz pójść?

Shona zawahała się na moment, po czym wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie? To lepsze, niż siedzieć tutaj i rozmawiać z pluszowym misiem. Zaczekaj chwilę. Zapytam rodziców.

Położyła słuchawkę na biurku, wyszła z pokoju i krzyknęła:

- To Kim! Chce, żebym poszła z nią do Wandali. Mogę iść?

Z salonu wyszła matka.

- Kim chce, żebyś poszła z nią do wandali? – zapytała przerażona. - Na pewno nie pójdziesz, młoda damo!

Shona przewróciła oczami.

- Wandale to nowy klub dla nastolatków - wyjaśniła. - Nie sprzedają tam alkoholu, więc nie musisz się martwić.

- W takim razie...

- Klub jest niedaleko - Shona kuła żelazo, póki gorące - więc nie wróć późno.

Pani Fraser udała się na konsultacje z mężem.

- W porządku - powiedziała, wracając do przedpokoju. - Tylko pamiętaj o godzinie policyjnej.

- Dzięki, mam! - Shona wróciła do pokoju i podniosła słuchawkę. - Mogę iść - poinformowała Kim.

- Świetnie! Przyjedziemy po ciebie za jakieś dwadzieścia minut. Na razie! Shona przebrała się szybko w ciemnoczerwony sweter i czarną spódniczkę mini. Potem dokończyła makijaż.

- Kim już jest! - zawołał ojciec.

Złapała płaszcz, pocałowała ojca w policzek i poszła z Kim do samochodu Johna. Kiedy wsiadła, doznała lekkiego szoku. Obok niej siedział promiennie uśmiechnięty Mike.

- Znacie się, prawda? - powiedziała Kim, siadając z przodu. Na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

To niemożliwe! - pomyślała zdenerwowana Shona. Wpadłam w pułapkę! Pułapkę zastawioną przez moją najlepszą przyjaciółkę!

- Spotkaliśmy się na aerobiku - powiedział Mike. - Myślałem, że mam kondycję, ale ty po prostu umie wykończyłaś!

Shona zmusiła się do uśmiechu.

- No cóż? Myślę, że jestem urodzonym nadzorcą niewolników.

Po drodze do klubu Mike i John rozmawiali o sporcie, a Kim wtrącała się od czasu do czasu. Shona milczała zła na przyjaciółkę.

- Nie jesteś raczej rozmowna, prawda? - powiedział Mike, wysiadając z samochodu przed klubem.

- Shona jest po prostu trochę zmęczona - powiedziała szybko Kim. - Ciężko pracuje, żeby przygotować się do mistrzostw okręgu w szkockich tańcach góralskich.

- Szkockich tańcach góralskich? - powtórzył jak echo Mike. - Czy to jest to, kiedy zakładasz spódnice w kratę i podskakujesz, wymachując w powietrzu ramionami?

Spadaj! - pomyślała zdesperowana Shona.

- Można to tak opisać - powiedziała na głos.

Weszli do zatłoczonego klubu i rozebrali się w szatni. John zaprowadził ich do stolika w pobliżu parkietu, na którym tłum nastolatków wyginał się rozpaczliwie w rytm rockowej muzyki płynącej z dwóch ogromnych głośników. Chłopcy zamówili wodę mineralną. Kim, John i Mike próbowali rozmawiać, przekrzykując muzykę. Shona - wciąż jeszcze zirytowana - milczała. W końcu Kim wzięła ją za rękę i zaprowadziła do damskiej toalety.

- Co z tobą? - zapytała, kiedy znalazły się w środku. - Nigdy nie byłaś taka milcząca.

- To dlatego, że nigdy przedtem nikt nie zastawił na mnie pułapki. - Shona prychnęła.

- Myślałam, że robię ci przysługę - powiedziała zaniepokojona Kim. - Mike cię lubi, a ty powiedziałaś, że on jest atrakcyjny, więc pomyślałam sobie, że pomoże ci zapomnieć na chwilę o Hugh MacKendricku.

- Piękne dzięki, Kim. Mogłaś przynajmniej mnie uprzedzić. O mało nie umarłam, kiedy wsiadłam do tego samochodu.

- A nie mówiłam ci, bo bałam się, że nie pójdziesz, jeżeli będziesz wiedziała. - Kim wyjęła grzebień z torebki i zaczęła rozczesywać swoje krótkie, kręcone włosy.

- Miałaś rację. A teraz jestem tu z dwoma facetami, którzy myślą, że szkockie tańce góralskie to „zakładanie spódnicy w kratę i podskakiwanie z wymachiwaniem w powietrzu ramionami” - lamentowała Shona.

Kim westchnęła.

- Mike nie ma pojęcia o tańcach szkockich. Myślałam, że to będzie miła odmiana po wiesz kim.

- Miła odmiana - prychnęła znowu Shona. - Naprawdę trudno to tak nazwać.

- Dobra. - Kim podniosła ręce do góry. - Popelniłam błąd. Przyznaję. Nie możesz się uśmiechnąć i wykorzystać tego wieczoru jak najlepiej? Już nigdy cię tak nie wystawię. Obiecuję.

Shona spojrzała na nią ponurym wzrokiem.

- Obiecujesz?

- Najświętsze słowo honoru - powiedziała Kim. - A teraz chodźmy już, bo jakaś dziewczyna poderwie mi Johna. Przynajmniej spróbuj się dobrze bawić.

Wrócili do stolika. John natychmiast poprosił Kim do tańca. Shona próbowała rozmawiać z Mikiem, ale nie było to łatwe, ponieważ oboje musieli krzyżeć. Popijając wodę, omal się nie udławiła, kiedy zobaczyła Aynsley Olsen tańczącą z wysokim chłopcem, którego rude włosy połyskiwały w świetle reflektorów. Uspokoiła się nieco, kiedy ujrzała jego twarz i okazało się, że nie był to Hugh.

Sama nie wiedząc dlaczego, pochyliła się do Mike'a.

- Może zatańczymy?! - krzyknęła.

Twarz Mike'a rozjaśnił uśmiech.

- Chętnie! Ale muszę cię ostrzec. Nie jestem zbyt dobrym tancerzem.

Mogłam się tego domyślić, pomyślała Shona, kiedy wchodzili na parkiet. Ale nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, żeby Aynsley zobaczyła ją tańczącą z Mikiem. Wiedziała, że Aynsley nie omieszka powiedzieć o tym Hugh, a wtedy on być może poczuje wystarczającą zazdrość, aby...

Aby co? Shona nie była pewna. Ale przynajmniej będzie musiał o niej pomyśleć. A jeśli naprawdę mu na niej zależy, to może zapomni o dumie i przeprosi ją za swoje zachowanie.

Melodia zdawała się ciągnąć bez końca, a kiedy się skończyła, Shona poczuła, że bołą ją nogi. Zapewniła jednak Mike'a, że wszystko jest w porządku. Kiedy wrócili do stolika, uśmiechała się do niego i flirtowała z nim tak bardzo, że aż Kim wzięła ją na stronę.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła jej do ucha.

- Staram się wykorzystać ten wieczór jak najlepiej i próbuję się dobrze bawić - powiedziała Shona niewinnie. - Przecież to właśnie miałam robić.

- Ale nie kosztem Mike'a. - Kim spojrzała na nią z wyrzutem. - On cię lubi, a ty zachowujesz się tak, jakbyś również go lubiła, co nie jest prawdą. To nie w porządku. - Shona nie zdążyła zaprotestować, bo Kim mówiła dalej. - Wiem, o co ci chodzi. Chcesz, żeby Aynsley powiedziała MacKendrickowi, że masz nowego chłopaka. Wtedy Hugh będzie zazdrosny i spróbuje się z tobą pogodzić. Szczerze mówiąc, myślę, że to cuchnie na kilometr!

Shona poczuła, że się czerwieni.

- Potrafisz zepsuć mi humor - mruknęła.

- A po co są najlepsze przyjaciółki?- odparła Kim, puszczając do niej oko.

- A teraz, proszę cię, zachowuj się jak należy.

- Tak, psze pani - powiedziała potulnie Shona.

- Mówię poważnie, Shona. - Kim zmarszczyła brwi. - Mike to fajny chłopak i nie chcę, żeby cierpiał.

- Ja też nie - westchnęła Shona. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło, Kim. Ale zaraz się poprawie.

## Rozdział 11

Shona dotrzymała słowa i przez resztę wieczoru była tylko miła i uprzejma dla Mike'a. Niestety on tego nie zauważył. W poniedziałek czekał na nią w szatni i uparł się, że odprowadzi ją na lekcję. To samo zrobił we wtorek i dodatkowo zaproponował, że po szkole odwiezie ją do domu.

- Dobrze ci tak - powiedziała Kim w środę, kiedy Shona poskarżyła się jej na namolność Mike'a. - Nie trzeba było z nim flirtować.

- Przecież przestałam - broniła się Shona. - Chociaż zdaje się, że on tego nie zauważył.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedziała Kim.

Dziewczęta szły korytarzem w kierunku stołówki. Shona rozglądała się niespokojnie na boki w obawie, czy nagle nie pojawi się gdzieś Mike.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to najlepiej będzie, kiedy mu to wszystko wyjaśnisz.

- Chcesz, żebym mu powiedziała, że flirtowałam z nim po to, aby wzbudzić zazdrość w moim byłym chłopaku? - zapytała przerażona Shona. - Nie mogłabym tego zrobić! To byłoby zbyt okrutne. - Westchnęła. - Najgorsze jest to, że to w ogóle nie zadziało. Albo Aynsley nie naplotkowała, albo Hugh ma to w nosie. W każdym razie w ogóle się do mnie nie odezwał. I nie mów mi więcej, że dobrze mi tak.

- Już nie będę. Raz wystarczy. - Kim otworzyła drzwi stołówki. - Zobaczmy się później. Jem dzisiaj lunch z Johnem Powellem. - Uśmiechnęła się. - Zdaje się jednak, że i tak nie będziesz sama. Zgadnij, kto tu idzie?

- Tylko nie to. - Shona jęknęła, widząc, że Mike zmierza w jej kierunku.

- Hej, Shona, tutaj! - zawołał Mike.

Udając, że go nie słyszy, obróciła się na pięcie i wyszła na korytarz, ale Mike dogonił ją i złapał za ramię.

- Czyżbyś próbowała przede mną uciec? - zażartował.

Teraz albo nigdy, pomyślała Shona i odwróciła się do chłopca.

- Tak - przyznała.

Twarz Mike'a wydłużyła się.

- Dlaczego? Co się dzieje? Zrobiłem coś nie tak?

- Nie, Mike, nic nie zrobiłeś - powiedziała Shona. - Już raczej ja.

- Co masz na myśli? - Mike był wyraźnie zakłopotany. - Jesteś chora czy coś w tym rodzaju?

- Nie, wszystko w porządku. - Shona przełknęła ślinę. - Widzisz, Mike, jesteś naprawdę fajnym facetem i bardzo cię lubię, ale tylko jako przyjaciela.

- Tak? A w sobotę...

- Wiem. - Shona westchnęła. - Przykro mi. Czulałam się bardzo samotna. Chyba Kim powiedziała ci, że właśnie zerwałam ze swoim chłopakiem.

- Skoro tak - Mike wyraźnie się ucieszył - to chętnie zajmę jego miejsce!



- Przykro mi, ale ja nie jestem gotowa, aby się z kimś teraz wiązać. I prawdopodobnie nie będę gotowa jeszcze przez jakiś czas. Chyba mnie rozumiesz, prawda?

- Pewnie. - Mike wzruszył ramionami. - Kiedy już będziesz, to daj mi znać, dobrze? - Zawahał się na moment, po czym dodał z nadzieją w głosie. - W tej sytuacji pewnie nie chcesz zjeść ze mną lunchu?

- Dzięki, Mike, ale nie jestem głodna. Pójdę chyba do biblioteki i trochę się pouczę - powiedziała.

- Dobra. W takim razie do zobaczenia.

Mike wrócił do stołówki, a Shona ruszyła w kierunku biblioteki, zadowolona, że Mike nie wygląda na załamane. Jednak tego dnia czekała ją jeszcze jedna niezręczna sytuacja - ostatnia lekcja u Jeannie przed mistrzostwami.

Dotarła do domu MacKendricków dosyć zdenerwowana. Czy Hugh tam będzie? A jeśli tak, to o czym będą rozmawiać? Czy W ogóle się do niej odezwie?

Okazało się jednak, że nie musiała się martwić. W kuchni i w piwnicy nie było nikogo. Uspokojona, ale też i z lekka rozczarowana, Shona przebrała się w strój do tańca. Kiedy jednak dziewczynka, która ćwiczyła przed nią, zeszła na dół, Shona znów zaczęła się martwić. Czy Hugh powiedział swojej matce o tym, że ze sobą zerwali? Czy Jeannie poruszy ten temat? A jeśli tak, to co ona ma powiedzieć? Kiedy zaczęła wchodzić po schodach, uginały się pod nią kolana, jakby wychodziła na scenę przed audytorium złożonym z wyjątkowo nieprzychylnych sędziów.

- Proszę, Shona, zabieramy się do pracy – powiedziała Jeannie na przywitanie. - To twoja ostatnia szansa przed mistrzostwami. Spróbuj oczarować mnie wspaniałą pracą nóg. Oczekuję doskonałości i jeśli jej nie pokażesz, to znajdziesz się w prawdziwych tarapatach!

Jeannie zachowywała się tak jak zwykle i Shona poczuła dużą ulgę.

- Nieźle - uznała nauczycielka godzinę później. – Nie jest doskonale, ale nieźle.

W ustach Jeannie była to pochwała.

- Zobaczą się z tobą i twoimi rodzicami na przyjęciu w piątek wieczorem. Popracuj jeszcze nad tym, co ci mówiłam, i dużo odpoczywaj.

Shona bardzo chciała, żeby Hugh spytał, jak jej poszło, i żeby mogła mu o tym opowiedzieć, ale było to niemożliwe, więc podzieliła się swoją radością z matką, która po nią przyjechała.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała pani Fraser. – Jestem pewna, że w ten weekend będziemy z ciebie dumni jak nigdy dotąd.

- Postaram się. - Shona westchnęła.

Matka spojrzała na nią ostro i zmarszczyła brwi.

- Czy ty wciąż jeszcze rozpaczasz po utracie swojego chłopca?



- Ależ skąd, mamó - Shona odgarnęła włosy z czoła. - Teraz liczą się tylko mistrzostwa. Jeżeli wygram, będę szczęśliwa. - A przynajmniej trochę mniej nieszczęśliwa, pomyślała.

- Spróbuj się rozluźnić, kochanie - powiedziała matka, jakby czytała w jej myślach. - Szkockie tańce mają być przyjemnością, a nie torturą.

Shona skrzywiła się.

- Łatwo ci tak mówić. Jesteś tylko matką.

- Tylko matką? - powtórzyła oburzona pani Fraser. - A nie menedżerem, kierowcą i bankiem?

- Miejmy nadzieję, że zainwestowałaś w mistrzynię - powiedziała Shona.

- Jestem tego pewna - oświadczyła matka, wjeżdżając na podjazd przed domem. - I nie mam na myśli tylko tych mistrzostw. A teraz chodźmy do domu. Może przed kolacją wymasuję ci stopy?

- To byłoby cudowne - uśmiechnęła się Shona. - Dziękuję ci za wszystko, mamó.

- Najlepiej podziękujesz mnie i ojcu, jeśli pięknie wykonasz program - powiedziała pani Fraser. - Nieważne, czy zdobędziesz mistrzostwo, czy nie. Ważne, żebyś dała z siebie wszystko.

W piątek wieczorem przed ósmą przyszła Kim, która miała pojechać na przyjęcie razem z Fraserami.

- Ciemnoniebieski to twój kolor - stwierdziła, kiedy Shona przeglądała się w lustrze. - Wyglądasz wspaniale.

- Ty też - powiedziała Shona. - Szkoda, że John nie będzie cię widział.

- Nadrobi to jutro wieczorem. - Kim uśmiechnęła się. - Założę to samo, kiedy pójdziemy na obiad do Rinalda.

- Do Rinalda? - powtórzyła Shona, zakładając pantofelki. - To najbardziej romantyczna restauracja w mieście, nie mówiąc już o tym, że najdroższa. Robisz postępy, Kim.

- Najwyższy czas! - Kim roześmiała się, po czym dodała poważnie. - To jak się dzisiaj czujesz?

- Co masz na myśli?

- Daj spokój! Mam na myśli Hugh MacKendricka, oczywiście. On tam będzie, czy tego chce, czy nie. Jeannie i Christina nie pozwolą mu się wymigać.

- Tak, wiem - powiedziała Shona. - Jestem chyba trochę zdenerwowana. A właściwie nawet bardzo zdenerwowana. Ale wcześniej czy później i tak wpadniemy na siebie, więc równie dobrze może to być dzisiaj. Tylko trzymaj się blisko mnie, Kim. Dobrze?

- Obiecuję.

- Shona, jesteś gotowa? - spytała pani Fraser z przedpokoju. - Pospiesz się trochę! Ojciec jest już w samochodzie, a wiesz, że nie lubi czekać.

- Już idziemy, pani Fraser! - krzyknęła Kim. - Nie odjeżdżajcie bez nas!

Dziewczęta jeszcze raz przejrzały się w lustrze, po czym wypadły z pokoju, zakładając w biegu płaszcze.

- Strasznie długo to trwało - mruknął pan Fraser, kiedy Shona i Kim wsiadły wreszcie do samochodu.

- Rozchmurz się, kochanie. - Pani Fraser poklepała męża po ramieniu. - W końcu nie stracisz dziś finałów, tylko zwykły mecz.

- Tak się składa, że mecze hokejowe wydają mi się ciekawsze niż ceilidh - odparł ponuro pan Fraser, używając celtyckiego słowa oznaczającego „przyjęcie”, na które jechali. - Poza tym nie jestem zbyt dobrym tancerzem.

- Och, nie musi pan przecież tańczyć, jeśli pan nie chce, panie Fraser - powiedziała Kim. - Może pan sobie usiąść i patrzeć na córkę i na mnie. Prawda, Shona?

- Prawda - zgodziła się Shona, chociaż tym razem ona również nie miała ochoty na tańce.

Kiedy weszli do lokalu, w którym miało się odbyć przyjęcie, niektórzy goście już tańczyli, wirując w rytm muzyki granej na skrzypcach i fortepianie, stojącym na podwyższeniu. Inni siedzieli przy stolikach rozstawionych wokół sali. Shona, jej rodzice i Kim rozebrali się w szatni i też usiedli. Pan Fraser poszedł kupić coś do picia.

Czekając na napoje, Shona przyglądała się gościom, ciekawa, gdzie też może być Hugh. Szybko zauważyła Jeannie i Christinę - rozmawiały z Aynsley Olsen. Hugh jednak chyba nie przyszedł, bo nigdzie go nie było widać.

- Nie widzę go - szepnęła Kim. - Może jednak nie przyjdzie.

Właśnie wtedy otworzyły się podwójne drzwi na drugim końcu sali i weszło przez nie kilku nowych gości, a wśród nich Hugh i Myles. Shona wstrzymała oddech.

- Pudło - mruknęła. - Właśnie przyszedł!

Kim odwróciła głowę.

- Udawajmy, że ich nie widzimy! - syknęła Shona. - Zachowuj się naturalnie.

- Oto napoje, moje panie - powiedział pan Fraser, podając im jednorazowe kubki z oranżadą. Potem usiadł obok żony i przyłączył się do rozmowy, którą prowadziła z gośćmi przy sąsiednim stoliku.

Odwracając się tyłem do drzwi, Shona upiła łyk oranżady.

- Co on teraz robi? - zapytała szeptem. - Nie gap się, zerknij tylko.

Kim spojrzała kątem oka.

- Zdejmuje kurtkę i wiesz ją na wieszaku. Myles robi to samo. Teraz z kimś rozmawiają... teraz ruszyła w ich kierunku Aynsley...

- Wystarczy - przerwała jej zdenerwowana Shona. - Nie chcę wiedzieć, co będzie dalej. - Po czym już na głos dodała: - Więc John zabiera cię jutro do Rinalda? To świetnie. Czy potem jeszcze gdzieś się wybieracie?

Kim chętnie opowiadała o swoich planach, a Shona udawała, że słucha. Nagle poczuła czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Serce w niej podskoczyło, kiedy odwracała się z nadzieją, że to Hugh. Zamiast niego jednak zobaczyła uśmiechniętego Mylesa.

- Czy to miejsce jest wolne?- zapytał, wskazując na puste krzesło obok Kim.

- Zajęliśmy je specjalnie dla ciebie – odpowiedziała Kim, uśmiechając się figlarnie.

- Widzę, że masz na sobie kilt- powiedziała Shona, kiedy usiadł. - Czy to znaczy, że jesteś na łowach?

- Pewnie, że tak! Jak mógłbym zlekceważyć całą salę pełną tancerek? - zażartował. - Shona, jakie masz plany na ten weekend?

- Jutro po południu biorę udział w zwykłych zawodach, a w niedzielę w mistrzostwach okręgu.

- Chyba przyjdę na ciebie popatrzeć -powiedział Myles.

- Jesteś wielbicielem szkockich tańców góralskich? - zapytała Kim.

- Pewnie- odparł z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, to mam grać na kobzie podczas mistrzostw.

Shona uśmiechnęła się.

- Może przyniesiesz mi szczęście.

- Z tego, co mówił Hugh, wynika, że niepotrzebne ci żadne szczęście. - Myles przyjrzał się jej uważnie. – Hugh mówił również o innych sprawach. Ostatnio nie jest zbyt

szczęśliwy. Od minionego piątku...

- Chwileczkę, Myles, nie mam ochoty o tym rozmawiać - przerwała mu Shona i wstała z krzesła. - Przyszedłeś tu tańczyć czy gadać?

Myles również wstał z krzesła.

- Oczywiście, że tańczyć. Czy ty i Kim przyłączycie się do mnie?

- Pewnie, że tak - ucieszyła się Kim.

We trójkę wyszli na środek sali i zaczęli przytupywać i wirować wraz z innymi. Shona nie mogła się powstrzymać i od czasu do czasu spoglądała tam, gdzie stał Hugh. Rozmawiał z Aynsley, która wyraźnie go uwodziła, ale on zdawał się nie zwracać na to uwagi. Shona pomyślała, że Hugh wygląda świetnie w irlandzkim swetrze rybackim i wypłowiałych džinsach. Do oczu 'napłynęły jej łzy, kiedy przypomniała sobie chwile, które spędzili razem, i jego pocałunki. Och, dlaczego okazał się takim półgłówkiem? Dlaczego musiał wszystko zepsuć?

Myles zauważył jej niewyraźną minę.

- Wygląda na to, że nie tylko Hugh jest dzisiaj nieszczęśliwy - powiedział do niej w tańcu.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz- odpowiedziała zimno Shona. - Coś mi wpadło do oka. To wszystko.

- Zaraz padnę! - krzyknęła Kim. - Nie moglibyśmy trochę posiedzieć?

~ Pewnie - zgodził się Myles. - Ja też chętnie odpocznę.

Kim poszła do łazienki poprawić makijaż, a Shona i Myles wrócili do stolika, przy którym nie było już państwa Fraserów.

- Ciekawe, gdzie oni poszli- powiedziała Shona.

Myles wskazał na parkiet. Shona nie mogła uwierzyć własnym oczom- rodzice wirowali w tańcu. Pani Fraser była uśmiechnięta, ale pan Fraser miał raczej ponury wyraz twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że udało jej się go namówić!- krzyknęła Shona, siadając na krześle. - On nawet nie chciał tutaj przyjść.

- Nie on jeden - zauważył Myles. - Hugh również nie miał na to ochoty i musiałem go ciągnąć. Nie chciał cię widzieć.

Shona próbowała nie pokazać po sobie, jak bardzo zraniły ją te słowa.

- Nie chciał cię widzieć, ponieważ bardzo mu na tobie zależy, a był pewien, że nie będziesz dla niego zbyt miła.

- No cóż, gdyby okazał mi więcej zrozumienia, byłabym dla niego miła - oświadczyła Shona. - Mógł przynajmniej zadzwonić i przeprosić za swoje zachowanie!

- Ty również - powiedział spokojnie Myles. - Ty również jesteś mu winna przeprosiny.

Shona spojrzała na niego zdziwiona.

- Ja? A za co miałabym go przeproszać?

- Być może ten występ na uniwersytecie nie wydał ci się zbyt ważny w porównaniu z mistrzostwami, ale dla niego był bardzo ważny. Było mu naprawdę przykro, że tego nie rozumiesz. Nie wyglądałaś nawet na zainteresowaną. A potem Aynsley powiedziała mu, że w sobotę byłaś w klubie z jakimś facetem...

- To nie była żadna randka - przerwała mu Shona. - To był podstęp Kim, żeby poprawić mi humor. Nic o tym nie wiedziałam, dopóki nie wsiadłam do samochodu!

Myles pokiwał głową.

- Tak sobie właśnie pomyślałem, ale znasz Aynsley...

- Niestety tak. - Shona westchnęła. - Szczerze mówiąc, to liczyłam na to, że Hugh się o tym dowie, bo miałam nadzieję, że będzie zazdrosny. Och, Myles, byłam strasznie głupia! Szaleję za nim! - lamentowała Shona. - Masz rację, to ja powinnam go przeprosić. Byłam po prostu zbyt egoistyczna i uparta, aby to wcześniej zrozumieć. Myślisz, że jest za późno, aby to naprawić?

- Zawsze jest nadzieja. - Myles uśmiechnął się. - Może porozmawiasz z nim teraz. Zdaje się, że poszedł kupić coś do picia.

Shona poderwała się, ale w tej chwili do stolika wrócili jej rodzice. Matka podtrzymywała w pasie ojca, który żałośnie pojękiwał.

- Co się stało, tato? - zapytała Shona.

- Przepraszam cię, córeczko, ale obawiam się, że musimy już jechać do domu - powiedziała pani Fraser. - Twój ojciec przed chwilą się przewrócił.

- Mówiłem ci, że to piekielny taniec - jęknął pan Fraser, opadając na najbliższe krzesło. - Gdzie jest Kim?

- Tu jestem. - Kim podeszła do stolika. - Coś się stało?

- Tata odniósł kontuzję i musimy wracać do domu - powiedziała Shona. Kim się zaniepokoiła.

- To może pójde po nasze płaszcze?

- Pójde z tobą - zaproponował Myles i odwrócił się do Shony. - Może w tym czasie z nim porozmawiasz.

- Dziękuję, Myles! Tak właśnie zrobię - odparła Shona. - Zaraz wracam, tato. Muszę tylko z kimś zamienić dwa słowa!

Przepchnęła się przez tłum i zobaczyła, że Hugh stoi przy stoisku z napojami. Ruszyła w tę stronę, lecz Aynsley była szybsza. Wzięła go za rękę i pociągnęła na parkiet. Hugh nie próbował się opierać. Wyglądało to nawet tak, jakby miał ochotę z nią zatańczyć, i serce Shony ścisnęło się z żalu. Już za późno, pomyślała z rozpaczą. Straciłam go na dobre!

- Shona! - zawołała matka. - Pospiesz się! Ojciec źle się czuje!

Ja również, pomyślała Shona, wracając do rodziców.

## Rozdział 12

Kiedy przyjechali do domu, Shona wraz matką pomogły ojcu wysiąść z samochodu i wejść do domu.

- Czy mogę W czymś pomóc? - zapytała Kim.

- Obawiam się, że nie, moje dziecko. - Pani Fraser wraz z Shoną posadziła męża na łóżku. - Wymasuję mu plecy i rano będzie zdrowy.

- Nie dożyję do rana! - Ojciec jęknął.

- Będziesz żył. - Matka była nieugięta. - Będziesz siedział na trybunach i dopingował swoją córkę!

Shona i Kim wymknęły się z sypialni, pozostawiając rodziców samych.

- I co powiedział Hugh? Myles mówi, że poszłaś go szukać - powiedziała Kim, kiedy Shona odprowadzała ją do drzwi. - Rozmawialiście?

- Nie - Shona potrząsnęła głową. - Zanim do niego podeszłam, zaczął tańczyć z Aynsley. To już koniec, Kim, a najgorsze jest to, że to wszystko moja wina. Powinnam schować dumę do kieszeni i zadzwonić do niego, ale byłam tak samo uparta jak Hugh i straciłam go na zawsze.

- Och, Shona, tak mi przykro. - Kim westchnęła. - Tak widocznie miało być.

- Chyba tak - zgodziła się ze smutkiem Shona. - Zobaczymy się jutro. Przyjdiesz na zawody, prawda?

- Nie opuściłabym ich za nic w świecie - zapewniła ją Kim. - Nie zamartwiaj się tą sprawą. Popatrz na to z innej strony. Faceci przychodzą i odchodzą, medale zostają na zawsze. Prawda?

Shona uśmiechnęła się, słuchając pogodnej filozofii przyjaciółki.

- Spróbuję o tym pamiętać - obiecała.

Kiedy Kim wyszła, Shona poszła do swojego pokoju. Włączyła lampkę stojącą przy łóżku, zdjęła pantofelki, rzuciła się na łóżko i wzięła swojego misia.

- Jeśli cię to interesuje, misiu - powiedziała - to jest mi strasznie smutno. Dziś wieczór miałam szansę, żeby pogodzić się z chłopakiem, ale zabrała mi go tancerka z piekła rodem, a on nawet się zbytnio nie opierał. Uwierzyłam w to, co mówił kiedyś o Aynsley, ale to chyba nie była prawda. Myles powiedział mi dzisiaj, że Hugh o mnie myśli i że mu na mnie zależy, ale to chyba również nie jest prawda, zważywszy na to, jak się zachowywał.

Miś nie skomentował tego wyznania, więc Shona położyła go na poduszce i wstała, aby zdjąć swoją niebieską sukienkę. Wydałam na nią miesięczne kieszonkowe, a założę się, że Hugh nawet nie zauważył, jak byłam dziś ubrana, pomyślała, wieszając sukienkę w szafie.

Wyjęła z szuflady swoją ulubioną flanelową koszulę nocną. Była stara i w kilku miejscach przetarta, ale Shonie to nie przeszkadzało. Zakładała ją wtedy, gdy chciała poczuć się bezpiecznie. Po zmyciu makijażu i umyciu zębów włożyła koszulę, weszła pod kołdrę i zgasła światło.



- Przynajmniej się wyśpię przed jutrzejszymi zawodami - zwróciła się do misia, tuląc go w ramionach. Sen jednak nie przychodził.

Przewracała się z boku na bok, próbując wymazać z pamięci obraz ukochanego i Aynsley, kiedy ktoś zapukał w szybę. W pierwszej chwili pomyślała, że to wiatr uderzył gałęzią w okno, kiedy jednak pukanie się powtórzyło, usiadła na łóżku. Bardziej zaciekawiona niż zaniepokojona, wstała i podeszła na palcach do okna. Bardzo ostrożnie rozchyliła zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Zdumiona zobaczyła, że to Hugh stoi pod oknem po kolana w śniegu. Otworzyła okno i wychyliła się.

- Hugh MacKendrick, co też ty, na Boga, robisz w środku tej zasy? - spytała szeptem.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział Hugh cicho, ale z determinacją w głosie. - Nie dzwoniłem do drzwi, bo bałem się obudzić twoich rodziców. Wpuścisz mnie?

Shona kiwnęła głową.

- Idź do tylnych drzwi... zaraz tam będę.

Kiedy zamykała okno, poczuła, że jej serce wali jak szalone.

- Cóż on może ode mnie chcieć, misiu? - zapytała, zakładając Szlafrok, ale misio, jak zawsze, zachował swoje zdanie dla siebie.

Nie zadając sobie trudu założenia kapci, Shona popędziła do kuchni, zapaliła światło i zamknęła drzwi na korytarz, żeby odgłosy rozmowy nie obudziły rodziców. Potem wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Jesteś strasznie zmarznięty! - krzyknęła, kiedy otrzepywał śnieg z butów na wycieraczkę. - Zrobię ci gorącej herbaty, dobrze?

Hugh pokiwał entuzjastycznie głową. Zdjął kurtkę i usiadł przy kuchennym stole. Shona włączyła czajnik, usiadła naprzeciw niego i czekała, aż on przestanie szcząkać zębami i zacznie mówić.

- Podobała mi się sukienka, którą dziś miałaś na sobie - powiedział w końcu. ~ Wyglądałaś cudownie.

Zaskoczona Shona roześmiała się.

- Dziękuję - powiedziała. - Ale nie przyszedłeś tu chyba w środku nocy, żeby mi o tym powiedzieć, prawda?

- Nie. - Hugh potrząsnął głową. - Przyszedłem przeprosić cię za to, że się tak idiotycznie zachowałem w ostatni piątek. Wiem, że powinienem był zadzwonić, ale niełatwo było mi przyznać się do błędu.

- Mnie również - mruknęła Shona. - Tak bardzo żyłam moimi mistrzostwami, że nie pomyślałam o tym, jak ważny może być dla ciebie ten występ. Byłam samolubna i głupia i... jest mi teraz przykro, Hugh, naprawdę. Czy możesz mi wybaczyć?

- Pod jednym warunkiem. Wybaczę ci, jeśli ty wybaczysz mnie. - Hugh wyciągnął dłoń, a Shona ją uściśnęła. - Strasznie za tobą tęskniłem, Shona - powiedział cicho. - Kiedy cię dziś zobaczyłem, zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz, ale byłem pewien, że cię już straciłem. Potem Myles opowiedział mi

wszystko i pomyślałem, że może jeszcze mam szansę. - Ścisnął lekko jej dłoń. - Czy mam... czy mamy jeszcze szansę?

- Pewnie, że tak! - krzyknęła radośnie Shona, patrząc mu prosto w oczy. - Ja też za tobą tęskniłam, Hugh, bardziej, niż sobie wyobrażasz. - Pozostała jeszcze jedna rzecz, którą trzeba było wyjaśnić, i Shona postanowiła zrobić to od razu. - Ale co z Aynsley?

- Masz na myśli tancerkę z piekła rodem? - Hugh uśmiechnął się. - Uwierz mi, że Aynsley Olsen nic dla mnie nie znaczy. Mówiłem ci już o tym i nic się od tego czasu nie zmieniło. Jest tylko jedna dziewczyna, na której mi zależy, i właśnie trzymam ją za rękę. Kocham cię, Shona.

- Ja też cię kocham -- szepnęła uradowana.

Oboje pochylili się nad stołem i ich usta złączyły się w długim, słodkim pocałunku. Być może byłby on jeszcze dłuższy, gdyby nagle nie zaczął gwizdać czajnik.

- Twoja herbata! - krzyknęła Shona i skoczyła, aby wyłączyć gaz. - Zupełnie o niej zapomniałam!

- Ja również - powiedział Hugh, podchodząc do niej – ale to bez znaczenia. Dzięki tobie nie jest mi już zimno. - Objął ją ramionami i raz jeszcze pocałował. - Pójdę już i dam ci się wyspać. Musisz być wypoczęta na jutrzejsze zawody.

Shona nie chciała wcale, żeby wychodził, wiedziała jednak, że Hugh ma rację.

- Będiesz tam? - zapytała niepewnie.

- Chciałbym, ale muszę pracować - odparł Hugh. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to wpadnę jutro wieczorem dowiedzieć się, jak ci poszło. I z całą pewnością będę na mistrzostwach. Obiecuję!

- Mimo swojej nienawiści do szkockich tańców góralskich? - zażartowała.

- Nigdy nie mówiłem, że ich nienawidzę – zaprotestował Hugh. - Właśnie zaczynam powracać do zdrowia po ich przedawkowaniu. Poza tym tak się składa, że bardzo lubię pewną tancerkę. .

Dla potwierdzenia swoich słów Hugh pocałował ją po raz trzeci, a gdy odprowadził ją do drzwi - po raz czwarty.

Kiedy zgasiła światło i poszła cichutko do swojego pokoju, czuła się tak, jakby płynęła kilka centymetrów nad ziemią.

- Nie można jednak uciec od przeznaczenia - powiedziała misiowi, po czym zasnęła i śniła, że tańczy z ukochanym.

Następnego dnia na zawodach Shona wciąż jeszcze była w szampańskim humorze. Miłość dodała jej sił i była pewna, że nigdy w życiu nie zatańczyła lepiej. Czy sędziowie również to dostrzegli? - martwiła się siedząc z rodzicami i Kim na trybunach domu kultury, podczas gdy sędziowie wywoływali numery zwycięzców w kategorii wiekowej poniżej szesnastu lat.

- Dwadzieścia cztery - ogłosił spiker.

- To ty! - szepnęły jednocześnie Kim i pani Fraser. Pan Fraser skinął tylko głową i jęknął cicho.

Shona zerwała się na równe nogi i podreptała na środek, potrząsając swoim długim, ciemnym warkoczem. Zająwszy miejsce pośród innych tancerek, których numery zostały wywołane, czekała nerwowo, aby dowiedzieć się, które zajęła miejsce.

- We flingu - powiedział spiker - trzecie miejsce zajęła Alison MacLeod. Drugie miejsce - Christie Watson... - spiker zawiesił dramatycznie głos, a Shona wstrzymała

oddech. - Pierwsze miejsce - Shona Fraser.

Rozpromieniona Shona wystąpiła naprzód, aby odebrać złoty medal, który miał być pierwszym z trzech przyznanych tego dnia.

- Shona Fraser zdobyła również dodatkową nagrodę w kategorii wiekowej poniżej szesnastu lat.

Uśmiechnięty sędzia wręczył jej puchar, a Shona, ukłoniwszy się najpierw oklaskującej ją publiczności i pogratulowawszy pozostałym tancerkom, pobiegła, aby pokazać swoje trofea przyjaciółce i dumnym rodzicom.

-- Kiedy powiedziałaś mi, że pogodziłaś się chłopakiem, od razu wiedziałam, że to będzie twój szczęśliwy dzień! - Kim rzuciła się jej na szyję. - Byłaś cudowna. Szkoda, że nie słyszałaś, jak wszyscy się zachwycali twoim strojem i urodą. Założę się, że sędziowie nie zauważyli nikogo innego!

- Myślę, że zauważyli cię raczej dzięki wspaniałej pracy nóg - powiedziała pani Fraser.

- Jesteś wspaniałą tancerką, Shona. - Wyglądało na to, że pan Fraser zapomniał nawet o swoich bolących plecach. - Taka jest prawda - dodał, uśmiechając się od ucha do ucha.

Shona czuła, że jej twarz płonie.

- Przestańcie, proszę, bo nadmę się jak balon! Jutro mam jeszcze mistrzostwa. A dzisiaj nie wygrałabym prawdopodobnie tak łatwo, gdyby tańczyła także Aynsley. Zdaje się, że nikt nie wie, dlaczego Aynsley nie brała udziału w tych zawodach.

Wieczorem Hugh przyniósł jej odpowiedź na to pytanie.

- Kłopoty z kością strzałkową - wyjaśnił, kiedy już pogratulował jej zwycięstwa i wycalował.

Shona wzdrygnęła się. Chociaż sama nigdy ich nie doświadczyła, wiedziała, że są one przekleństwem wielu tancerzy i biegaczy. Mogły być bardzo bolesne, a intensywne ćwiczenia tylko pogarszały sprawę.

- Mama powiedziała mi dziś rano, że Aynsley zaczęła mieć kłopoty z kością strzałkową jakieś pół roku temu, zmusiła jednak mamę, by jej obiecała, że nikomu o tym nie powie. Aynsley bardzo cierpi i mamie udało się ją przekonać, aby nie startowała w dzisiejszych zawodach, tylko odpoczęła przed mistrzostwami.

- To okropne! - krzyknęła Shona, szczerze zmartwiona.

Aynsley nie była wprawdzie jej ulubioną koleżanką, ale Shona wcale jej źle nie życzyła. - Czy twoja mama myśli, że Aynsley będzie mogła jutro zatańczyć?

- Mama była temu przeciwna, jednak Aynsley postanowiła obronić tytuł - powiedział Hugh. - To mogą być jej ostatnie mistrzostwa, jeżeli ma zrezygnować ze szkockich tańców góralskich na dobre.

Shona miała mieszane uczucia. Wiedziała, że teraz ma większe szanse na mistrzostwo, ponieważ jej główna rywalka nie jest w najlepszej formie. Z drugiej strony jednak zwycięstwo w tych okolicznościach nie znaczyło już dla niej tak wiele, a z pewnością mniej, niż mogłoby znaczyć dla Aynsley, która być może nigdy już nie będzie mogła tańczyć.

- O co chodzi? - zapytał Hugh, widząc jej dziwny wyraz twarzy.

- Och, Hugh! - Shona westchnęła. - Żal mi Aynsley! Tak bardzo chciałam z nią rywalizować, ale w tej sytuacji to żadna przyjemność.

Hugh położył jej dłonie na ramionach.

- Mnie również jej żal, Shona, ale znam Aynsley dużo lepiej niż ty. Uwierz mi, że jeżeli ona naprawdę czegoś chce, to walczy o to niezależnie od okoliczności.

- Zauważyłam - powiedziała Shona, uśmiechając się kwaśno.

- Ona naprawdę chce obronić ten tytuł - ciągnął Hugh. - Więc nie myśl, że pokonać ją jutro to będzie bułka z masłem. Niezależnie od bólu, Aynsley ci nie popuści. Czy to wystarczy? '

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to chyba tak - przyznała Shona.

- Świetnie! - Hugh pocałował ją w czubek nosa. - A teraz pokaz mi, jak tańczysz seann triubhas. Może będę mógł coś ci doradzić.

Shona spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę tego chcesz?

- Pewno, że tak. - Hugh uśmiechnął się. - Mam w życiu nowe zadanie. Będę trenerem przyszłej mistrzyni szkockich tańców góralskich.

## Rozdział 13

Następnego dnia rano upłynęło kilka minut, zanim sobie uświadomiła, że wielki dzień w końcu nadszedł., Ze ściśniętym żołądkiem przełknęła lekkie śniadanie, które przygotowała jej matka. Potem wzięła prysznic i zaczęła się ubierać.

Ręce jej drżały, kiedy zapinała kołnierzyk i swoją piękną szkocką spódnice. Pani Fraser podała jej czarny aksamitny zakiet. Włożyła go i poszła zrobić sobie makijaż. W tym czasie matka zaplotła jej warkocz i zawiązała go wstążką w szkocką kratę. wszystko odbyło się tak jak poprzedniego dnia. Była jednak pewna różnica: dzisiaj miało się okazać, czy Shona zdobędzie mistrzostwo, czy będzie tylko jedną z zawodniczek ubiegających się o nie.

Hugh uważa, że mogę wygrać, powtarzała sobie bezustannie. Kocha mnie i uważa, że mogę wygrać. Nie mogę go zawieść.

- Jestem gotowa - powiedziała, przeglądając się po raz ostatni w lustrze.

- Nie zapomniałaś o czymś? - zapytała matka, unosząc brwi.

- O czym? - Shona zmarszczyła czoło.

- O rajstopach!

Spojrzawszy na swoje gołe nogi, Shona zachichotała.

- O, Boże, ale ze mnie gapa.

Szybko wyjęła z szuflady najlepsze rajstopy i wciągnęła je, a potem założyła pantofelki.

- Teraz jestem gotowa! - powiedziała.

Pomimo wszystkich pozytywnych myśli, była trochę niespokojna po drodze do domu kultury. Poczua się dużo lepiej, kiedy zobaczyła, że Hugh czeka na nią przy wejściu.

Zaraz też przywitał się z jej rodzicami, po czym pocałował Shonę w policzek.

- Zdaje się, że powinnam zapomnieć o tych wszystkich motylach tańczących w moim brzuchu? - zażartowała.

Hugh zaprowadził ją na trybuny, które zapełniały się rodzicami i przyjaciółmi zawodniczek. Szczęśliwie udało mu się zarezerwować cztery miejsca z przodu sali, dwa dla rodziców Shony i dwa dla Kim i Johna, którzy jeszcze nie przyjechali.

Kiedy tylko pan i pani Fraser zajęli miejsca, Hugh wziął Shonę za rękę.

- Chodź - powiedział, ciągnąc ją W kierunku bocznych drzwi. - Czas na rozgrzewkę.

- Powodzenia, kochanie! - zawołała do niej matka, a ojciec uniósł w górę kciuk.

Shona i Hugh poszli korytarzem do sali gimnastycznej, dołączając do innych tancerek w kolorowych kiltach, które również rozgrzewały się i ćwiczyły różne kroki. W jednym z rogów sali Shona spostrzegła Christine, która robiła



gimnastykę kolan. Jeannie, wraz z innymi nauczycielkami, rozdawała swoim uczennicom numery. Nigdzie jednak nie było ani śladu Aynsley.

Shona przypięła do spódnicy numer, który podała jej Jeannie, i poszukała wzrokiem Aynsley. W końcu ją znalazła. Aynsley, ubrana w jasnożółty kilt, prowadziła ożywioną rozmowę z Mylesem. Jeżeli coś ją bolało, nie dawała tego po sobie poznać.

Hugh spojrział w tym samym kierunku co Shona i zapytał:

- Zgadnij, z kim Aynsley była wczoraj w kinie?

- Żartujesz!

- Ani mi to w głowie. Widocznie spodobały jej się jego seksowne kolana.

A skoro już o tym mowa, to może zajmiesz się wreszcie swoimi - zaproponował Hugh.

Przez następnych kilka minut Shona rozgrzewała się, dopóki jej kategoria wiekowa nie została zawołana na flinga.

- Świetnie - powiedział Hugh. - Tańcz z pasją i obciążaj palce. - Uścisnął ją szybko. - A teraz idź już i oczaruj wszystkich sędziów... będę na ciebie patrzył zza kulis. Po występie spotkamy się tutaj, to przećwiczymy jeszcze parę kroków.

Po chwili Shona, Aynsley i inne zawodniczki poszły na scenę. Shona wmawiała sobie, że jest mistrzynią świata w szkockich tańcach góralskich. Unoszona na skrzydłach swojej fantazji, tańczyła z pewnością siebie i werwą.

- Dobra nasza - powiedział Hugh, kiedy wróciła do Sali gimnastycznej. - Aynsley była dobra, ale ty byłaś lepsza. Pokaż mi teraz taniec z szablami.

Shona tańczyła przez chwilę, a Hugh robił drobne uwagi. Skończyła, kiedy do sali zaczęły wchodzić tancerki z innej grupy, a po chwili jej kategoria wiekowa została poproszona na taniec z szablami.

- Pomyśl sobie, że te szable są rozgrzane do czerwoności. Jeżeli ich dotkniesz, oparzysz się - poradził Hugh. - I pod żadnym pozorem nie patrz pod nogi!

Shona była nieco zbита z tropu, kiedy zobaczyła, że Aynsley ma wykonywać taniec z szablami w tym samym czasie co ona. Kiedy jednak zajęły miejsca i Myles zaczął grać, zapomniała o wszystkim oprócz tańca, wyobrażając sobie, że jest szkockim góralem z dawnych czasów, który tańczy przed zbliżającą się bitwą. Skończywszy, była pewna, że jej klan pokonał całą armię.

Kiedy dziewczęta schodziły ze sceny, Shona zauważyła, że Aynsley była błada i skrzywiona z bólu. Obawiając się, że dziewczyna może zemdleć, Shona podeszła do niej.

- Wszystko w porządku? - szepnęła.

- Oczywiście, że tak - odparła Aynsley, odrzucając do tyłu złote włosy. - Dlaczego miałoby nie być?

- Hugh powiedział mi o twoich kłopotach z kością strzałkową - powiedziała cicho Shona. - Jeżeli cię boli...



- Po pierwsze, to nie jest sprawa jego ani twoja – odparła Aynsley. - A po drugie, jeżeli myślisz, że wycofam się z mistrzostw z powodu niewielkiego bólu, to jesteś w wielkim

błądzie! Zatańczę wokół ciebie seann triubhas, tylko poczekaj i dobrze patrz!

- Dziękuję, Aynsley - mruknęła Shona za oddalającą się Aynsley. - Tego mi było trzeba!

Podziwiała jej odwagę i ducha, ale od tej chwili nie musiała już uważać się nad tancerką z piekła rodem. Seann triubhas był najmocniejszą stroną Aynsley i ulubionym

tańcem Shony. Zdecydowała, że zatańczy go z radością. Kiedy schodziła ze sceny, nie miała pojęcia, jak sędziowie ocenili jej występ. Świetnie się jednak bawiła, a Hugh powiedział, że poszło jej dobrze.

W końcu nadszedł czas na ostatni taniec zawodów - szkocki taniec wirowy. Shona, Aynsley i dwie inne dziewczyny stanęły w szeregu przodem do sędziów, którzy zapisali ich numery. Kiedy tancerki odwróciły się do siebie w parach, Shona znalazła się dokładnie naprzeciw Aynsley.

Myles zaczął grać na kobzie i obie pary ukłoniły się, po czym zaczęły tańczyć skomplikowany wzór na planie ósemki. Shona skupiła całą uwagę na Aynsley. Kiedy tempo wzrosło, zauważyła, że zawsze promienny uśmiech Aynsley zaczął się zmieniać w grymas bólu. Wiedziała jednak, że dziewczyna się nie podda. Ten ból może nawet sprawić, że będzie jeszcze bardziej zdeterminowana walczyć o zwycięstwo. A to z kolei dopingowało Shonę, aby okazać się jeszcze lepszą.

Kiedy taniec się skończył, wszystkie cztery dziewczynki ukłoniły się, a potem zeszły ze sceny i usiadły na widowni. Trzymając się za ręce, Shona i Hugh siedzieli obok państwa Fraserów, Kim i Johna Powella, i oglądali tańce w kategorii wiekowej Christiny, a właściwie tylko Christine, której występ przyćmił wszystkie inne.

Potem zaczęła się ceremonia wręczania nagród. Po chwili, która Shonie wydawała się całym wiekiem, Christina została ogłoszona mistrzynią w swojej kategorii wiekowej.

- Brawo, Chris ! - krzyczeli Hugh i Shona, klaszcząc jak oszaleli.

Potem spiker zaczął wywoływać numery zwycięskich tancerek w grupie wiekowej Shony. Wymienił numer Aynsley, a potem Shona usłyszała swój i pobiegła na scenę. Serce biło jej tak mocno, nie mogła normalnie oddychać.

- We flingu trzecie miejsce zajęła Alison MacLeod – ogłosił spiker. - Drugie miejsce - Aynsley Olsen; pierwsze miejsce - Shona Fraser.

Widownia klaskała. kiedy Alison odbierała brązowy medal, Aynsley srebrny, a Shona złoty.

- W tańcu z szablami trzecie miejsce zajęła Melissa Grave, drugie miejsce - Aynsley Olsen, pierwsze miejsce - Shona Fraser.

Ściskając swój drugi złoty medal tak mocno, że aż ją rozboleły palce Shona wiedziała, że brakuje jej jeszcze jednego, aby zdobyć mistrzostwo.

- W *seann triubhas* trzecie miejsce zajęła Kate Gillis, drugie miejsce – Shona Fraser, pierwsze miejsce – Aynsley Olsen.

Shona ukryła rozczarowanie za promiennym uśmiechem i przyjęła srebrny medal, ignorując triumfalne spojrzenie Aynsley odbierającej złoto.

Wciąż jeszcze jest nadzieja, powiedziała sobie w duchu, kiedy spiker przeszedł do szkockiego tańca wirowego.

- Trzecie - Aynsley Olsen...

Shona była zszokowana. Trzecie miejsce? Aynsley? Przecież tańczyła dobrze. Jeżeli sędziowie przyznali za to trzecie miejsce, to które przypadnie jej?

- Drugie miejsce - Kate Gillis...

Shona poczuła, że jej serce przestało bić.

- Pierwsze miejsce... Shona Fraser!

Wybuchła burza oklasków, gwizdów i radosnych okrzyków. Shona stała jak wmurowana. Czy to prawda? Zdobyłam trzeci złoty medal? Nagle poczuła silne uderzenie łokciem w żebra.

- Zamierzasz tu stać cały dzień? - syknęła Aynsley. - Trzy złote i jeden srebrny. Jeśli nie wiesz, co to znaczy, to ci przypomnę: jesteś mistrzynią!

Reszta ceremonii przesunęła się przed jej oczami niczym niewyraźny film. Kiedy zeszła ze sceny, jak przez mgłę pamiętała wręczanie nagród, zdjęcia, uściski i gratulacje innych zawodniczek. Jej triumf stał się rzeczywisty dopiero wtedy, gdy Hugh porwał ją w ramiona, podniósł do góry i obrócił się kilka razy dookoła.

- Udało się! - pisnęła, kiedy postawił ją z powrotem na ziemi. - Naprawdę się udało!

- Wiedziałem, że tak będzie. - Hugh uśmiechnął się szeroko. - Jak mogłaś przegrać, mając takiego trenera? - pocałował ją szybko.

Natychmiast otoczyli ją rodzice wraz z Kim i Johnem, więc Hugh poszedł pogratulować swojej siostrze.

Shona zobaczyła nagle, że zbliża się do niej Aynsley. Szła, lekko kulejąc, Wsparta na ramieniu Mylesa, który uśmiechał się niezbyt mądrze.

- Gratuluję, Shona - powiedział Myles.

- Ja również - dodała Aynsley. - Tańczyłaś naprawdę świetnie... jak mistrzyni.

- Shona uśmiechnęła się do byłej rywalki.

- Dziękuję. Ty również, Aynsley. Chyba nigdy cię nie pokonam w *seann triubhas*.

- Wiem - powiedziała Aynsley. - Pójdziemy już. Chcę przedstawić Mylesa moim rodzicom, a potem przyjdzie do mnie na lekcję.

- Lekcje? - powtórzyła zaskoczona Shona. - Myles, czy Aynsley będzie cię uczyła tańczyć?

- Nie ma mowy. - Myles uśmiechnął się. - Ona rzuca taniec. To ja będę ją uczył gry na kobzie!

Kiedy Myles i Aynsley ruszyli ku wyjściu, Hugh podszedł do Shony.

- Mam nadzieję, że Kennedy wie, co robi - powiedział, kręcąc głową. Shona zachichotała.

- Być może nie wie, ale już niedługo się dowie!

Wieczorem, po uroczystej kolacji W domu państwa

Fraserów, Hugh i Shona postanowili przejść się po parku.

- Nie spacerujcie zbyt długo - poprosiła matka. - Shona jest prawdopodobnie dużo bardziej zmęczona, niż sobie zdaje sprawę, a oboje macie jutro szkołę.

- Proszę się nie martwić, pani Fraser- zapewnił ją Hugh. - Jestem przecież jej trenerem i zamierzam się nią zająć przed mistrzostwami kraju w czerwcu.

Shona skrzywiła się.

- Cudownie! Teraz mam trzech nadzorców niewolników: ciebie, twoją matkę i moją!

W parku spacerowali wzdłuż rzeki, w tym samym miejscu co wtedy, gdy Andy skręcił nogę w kostce. Tym razem jednak byli sami.

- Jeżeli nie chcesz, abym cię przygotowywał do mistrzostw kraju, to nie będę - powiedział poważnie Hugh. - Chciałem tylko żebyś wiedziała, że od tej chwili będę z tobą, a nie przeciw tobie.

- Żartowałam. - Shona uśmiechnęła się- - Bardzo bym chciała, żebyś był moim trenerem.

- Miło mi to słyszeć- stwierdził Hugh, obejmując ją ramionami. - Przez następnych kilka miesięcy będziemy dużo ćwiczyć.

- Mam nadzieję, że nie tylko ćwiczyć - szepnę nieśmiało.

- Co masz na myśli?

- A co powiesz na to? -zapytała Shona, całując go w usta.

- Coś w tym jest- powiedział po chwili Hugh - W tańcach i pocałunkach doskonałość można osiągnąć tylko dzięki nieustannym ćwiczeniom.